DZIŚ 12 STRON

Rok III KATOWICE, CZWARTEK 28 GRUDNIA 1933 ROKU Nr. 356

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, [illegible]
BOGUMIN [illegible]
CIESZYN, [illegible]
RYBNIK [illegible]
[illegible]

Tajemnica potwornej katastrofy

badana przez Komisję sądową

Przyczyny nieszczęścia wciąż niewyjaśnione

PARYŻ, 27.12. Święta Bożego Narodzenia i dni następne upływają w Paryżu i całej Francji pod znakiem żałoby z powodu niebywałej katastrofy kolejowej w Lagny, która pociągnęła za sobą

zgórą 500 ofiar,

w czem 201 zabitych i zgórą 300 rannych.

Prasa poświęca tej katastrofie całe szpalty, opisując szczegółowo zarówno przebieg katastrofy, jak i wyniki dotychczasowego śledztwa.

Bezpośrednią przyczyną katastrofy, jak ustalono dotąd, było

spóźnienie pociągu pośpiesznego Paryż — Strasburg o 5 minut, a ponadto mgła.

Maszynista tego pociągu, nie widząc żadnego sygnału ostrzegawczego, jechał pełnym pędem z szybkością

100 km. na godzinę.

Zderzenie z expressem Paryż — Nancy, stojącym przed stacją, musiało mieć przy tak wielkiej szybkości katastrofalne następstwa.

Oba pociągi zostały

całkowicie zdruzgotane,

a z większości wagonów pozostały tylko kupy pogiętego i poplątanego żelastwa.

Akcją ratunkową, którą utrudniała niezwykła mgła, podjęła natychmiast ludność pobliskich miasteczek. Nad wydobyciem zwłok zabitych pracowano

w ciągu 2-ch dni.

Rannych przewożono w niezwykle trudnych warunkach o 30 km. do szpitali w Lagny i w Paryżu. Zwłoki zabitych umieszczono w sali na dworcu Wschodnim w Paryżu, przekształconej na kaplicę żałobną. Wśród zabitych znajduje się duża liczba osób, których tożsamości dotychczas nie udało się ustalić.

Niektóre ciała są do tego stopnia

zmasakrowane, że nie zdołano ich zidentyfikować.

Wśród zabitych są cztery osoby o polskich nazwiskach: Wojciech Ścigalski, murarz z Glane, Stefanja Zielińska z Paryża oraz Józef i Teofila Mysiorscy.

Na liście ofiar widnieją także nazwiska dwu deputowanych: Schleitera i Rollina.

Do kaplicy żałobnej przybył kardynał Verdier, aby odmówić modły za dusze ofiar katastrofy. Hołd zmarłym oddały władze z członkami rządu na czele. Osobiście przybył również

prezydent republiki Lebrun.

Dziś przedpołudniem odbyło się w hali dworcowej nabożeństwo żałobne, na którem obecni byli członkowie rządu francuskiego oraz przedstawiciele państw obcych. Po mszy rodziny mogły zabrać zwłoki swoich bliskich, dla reszty urządzony zostanie

wspólny pogrzeb,

na koszt towarzystwa kolejowego.

Przed wyprowadzeniem wygłosili przemówienia Renaudin prezes rady administracyjnej tow. kolejowego oraz minister robót publicznych Paganon.

Paganon oświadczył, że rząd przeprowadzi **najdokładniejsze dochodzenia** celem ustalenia przyczyny, jak i zapobieżenia podobnej katastrofie. Wobec tej wielkiej tragedji naród francuski żąda, by cała wiedza i technika francuska zostały oddane dla zapewnienia bezpieczeństwa życia ludzkiego.

Jedyną oszczędność, jaką będziemy mieli na celu — zakończył Paganon — **to oszczędzanie życia ludzkiego.**

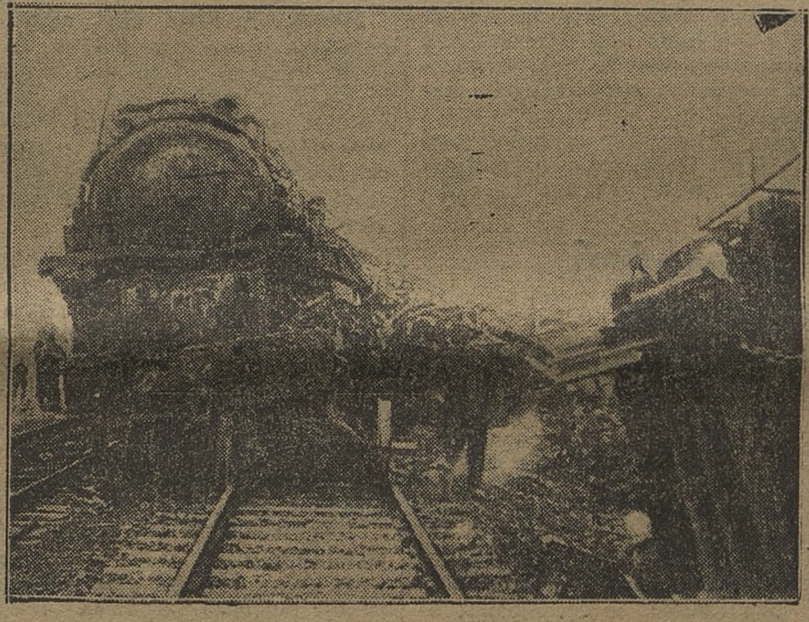
Śledztwo w sprawie katastrofy prowadzone, wikła się ciągle w niejasnościach. Maszynista i palacz pociągu strasburskiego aresztowani po katastrofie zostali wypuszczeni na wolność bowiem świadkowie zeznali że semafory nastawione były

na wolny wjazd,

a więc winy ze strony aresztowanych być nie mogło. Podobnie zwolniono aresztowanego dróżnika.

W ciągu dnia wczorajszego komisja sądowa przeprowadzała na miejscu katastrofy próby sygnałowe, jednak i te eksperymenty nie przyczyniły się do wyjaśnienia przyczyn nieszczęścia.

PARYŻ, 27.12. — Dziś rano w szpitalu w Lagny zmarły dwie osoby naskutek ran, odniesionych w czasie tragicznej katastrofy.



Szczątki lokomotywy pośpiesznego pociągu Strasburg — Paryż, który zderzył się nad Marną z expressem Paryż — Nancy.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Wilna

Dowiadujemy się, że Marszałek Piłsudski tuż w przeddzień świąt Bożego Narodzenia uległ drobnemu wypadkowi. Wychodząc z Belwederu Marszałek pośliznął się i naderwał ścięgno w jednej nodze.

Niemiły ten wypadek nie przeszkodził Marszałkowi Piłsudskiemu w spędzeniu świąt w Warszawie w jak najlepszym humorze w gronie najbliższej rodziny.

Wczoraj rano Marszałek Piłsudski wyjechał służbowo na kilkudniowy pobyt do Wilna.

Kondolencje Polski

z powodu katastrofy pod Paryżem

Zastępujący ministra komunikacji podsekretarz stanu, inż. W. Czapski wystosował do francuskiego ministra robót publicznych następującą depeszę:

J. E. Pan Minister Robót Publicznych w Paryżu.

Głęboko wzruszony wiadomością o wielkiej katastrofie na kolejach francuskich, przesyłam wyrazy mego głębokiego współczucia.

Za ministra komunikacji

(—) Czapski

Zgon matki ks. kardynała Hlonda

Jeszcze nie przebrzmiał fakt śmierci matki JE. ks. biskupa dr. Adamskiego ś. p. Józefy, a już musimy zanotować fakt zgonu matki JE. ks. prymasa Polski Hlonda, ś. p. Marji z Imielów Hlondowej, 76 letniej staruszki, która w nocy z 26 na 27 b. m. wyzionęła ducha w mieszkaniu swem w Mysłowicach.

Eksportacja zwłok na cmentarz parafjalny w Mysłowicach odbędzie się w piątek o godz. 9-ej rano.

Obu ciężko dotkniętym dostojnikom Kościoła towarzyszy ogólne współczucie.

Zatonięcie parowca

MONTREAL, 27. 12. — Tel. wł — Podczas gwałtownej śnieżycy zatonął koło wybrzeży Nowej Funlandji parowiec „Monica Hartary". Załoga w liczbie 9 ludzi zginęła.

Polska w Międzynarodowym Związku Lotniczym

Obradujący w Kairze 33-ci Zjazd Międzynarodowego Związku Lotniczego (F. A. I.) zrzeszającego aerokluby 34 państw, powziął decyzję przyznania Polsce 3 głosów. Największa ilość głosów, z jakiemi dane państwo może uczestniczyć w obradach F. A. I. wynosi 4 głosy. Tę ilość głosów posiadają państwa oddawna przodujące w lotnictwie, współzałożyciele F. A. I., jak n. p. Francja, Niemcy, Włochy.

Równocześnie delegat Polski, ppłk. dypl. Bogdan J. Kwieciński, sekretarz generalny Aeroklubu Rzeczypospolitej i dotychczasowy członek zarządu F. A. I. — wybrany został wiceprezesem F.A.I. i członkiem Międzynarodowej Komisji Sportowej. Stanowisko wiceprezesa F. A. I. zostało poraz pierwszy objęte przez Polaka.

Zastanówmy się trochę...

Pasy cnoty

Na wstępie depesza:

„Reggeli Ujsag" donosi z Budapesztu, że wśród stronnictwa „Budzących się Węgier" nurtują nowe radykalne prądy społeczne, które skrystalizowały się w nowej redakcji statutu tego stronnictwa. Tak np. w § 16 uchwalono, aby każda dziewczyna na Węgrzech przy osiągnięciu 12 roku życia, miała nałożony pas cnoty, do którego klucz byłby w przechowaniu ojca lub opiekuna dziewczęcia. Dopiero z okazji zamążpójścia klucz ten ma być doręczony mężowi.

Stronnictwo „Budzących się Węgier" to węgierski odłam modnego dziś w różnych krajach hitleryzmu. Ostatecznie — nic w tem dziwnego. Jest — gulasz po węgiersku, papryka — po węgiersku, dlaczegóż niema być i — hitleryzmu po węgiersku?

I nie można powiedzieć — ten projekt o pasach cnoty jest bardzo w duchu hitlerowskim i bardzo nam się nawet podoba. Jeśli nas coś zmartwi — to tylko pewna, jakby tu powiedzieć — niekompletność, tego miłego projektu.

Więc proponowalibyśmy pewne uzupełnienie. Bo naprzykład, co robić, jeśli pas cnoty posiadał jakieś defekty i po uroczystem otwarciu okazało się, że — nie spełnił swego zadania?

Albo jeśli jakiś chytry mechanik zdążył już poprzednio użyć — klucza dorobionego?

Cóż wtedy — pp. hitlerowcy, tym razem węgierscy?

My radzimy wtedy taką właścicielkę pasa — poprostu spalić. Dla przykładu i kultury.

To najradykalniejsze i najprostsze rozwiązanie sprawy. Zresztą — jest tu właśnie pobratymczy i odpowiedni przykład.

Mogą hitlerowcy niemieccy palić na stosach książki najmędrszych i najuczeńszych ludzi, mogą ich bracia w swastyce — palić swe siostry wyłamujące się spod klauzuli pasa cnoty.

Palić, palić panowie! To najlepsze lekarstwo. I całkiem nawet w stylu średniowiecza. Bo przecie — do tego by was uważano za ludzi XX-go wieku — nie macie chyba pretensji.

I XX wiek też nie może się przyznać do was i do waszych pomysłów.

Nie ze względów zasadniczych lub praktycznych. Tylko poprostu — ze względów natury technicznej:

Zamało ma zakładów dla umysłowo chorych...

—————):*:(—————

Naloty eskadr bombowych Fu-Kien

Nieustanne walki w zrewoltowanych Chinach

LONDYN, 27. 12. — Tel. wł. — Podczas świąt Bożego Narodzenia eskadry samolotów nankińskich dokonały kilka nalotów na miasta zrewoltowanej prowincji Fu-Kien.

Nad Fu-Czau pojawiło się 8 ciężkich samolotów bombowych, które poczęły obrzucać bombami dzielnice, zamieszkałe przez Chińczyków, oszczędzając tereny, na których mieszczą się osiedla obcokrajowców.

Większość ludności tubylczej w popłochu opuściła miasto.

Wskutek wybuchów bomb zabitych zostało 45 ludzi. Kościół i gmach misjonarzy amerykańskich zostały poważnie uszkodzone.

Koło Czang-Czau wojska nankińskie stoczyły zaciętą bitwę z wojskami komunistycznemi. W bitwie tej zginęło 600 komunistów.

W kilka godzin po zakończeniu tej bitwy pojawiło się nad miastem 16 samolotów, które zrzuciły 60 ciężkich bomb lotniczych.

Według komunikatu rządu prowincji Fu-Kien zabitych zostało 30 osób cywilnych oraz trzej żołnierze. Rannych jest zgórą 100 ludzi. Trzy samoloty zdołano zestrzelić.

Wojska fukieńskie nie wykazują już tej waleczności, co w pierwszych dniach ogłoszenia niepodległości. Nawet w słynnej 19-tej armji panuje rozprzężenie.

Bohaterowie z pod Szanghaju opuścili dobrowolnie fort Pagoda koło Czang-Czau, wydając go w ręce wojsk nankińskich.

Oddziały rządu centralnego zajęły także fortyfikacje Mamao - Czagmen pod Fu-Czau.

Van der Lübbe nie będzie ułaskawiony

Obawy o los Torglera i Bułgarów

BERLIN, 27. 12. — Tel. wł. — Los skazanego na śmierć przez trybunał Rzeszy w Lipsku van der Lubbego jest nadal niepewny.

Obrońca skazanego adw. Seuffert dotychczas nie wniósł do prezydenta Rzeszy prośby o ułaskawienie, i jak się zdaje, prośby tej nie wniesie.

Spodziewany krok rządu holenderskiego, który domagać się ma złagodzenia kary dla van der Lubbego, również jeszcze nie nastąpił.

O ile van der Lubbe nie będzie ułaskawiony, zostanie stracony przez powieszenie. Uniewinnieni w procesie Torgler i trzej Bułgarzy, którzy po ogłoszeniu uwalniającego wyroku zostali natychmiast aresztowani przez policję, przebywają w obozie koncentracyjnym.

Jaki będzie ich dalszy los, trudno orzec.

Obrońca Torglera, dr. Sack, oświadczył, iż sam podał wniosek, aby jego klienta umieszczono w „areszcie ochronnym" ze względu na jego bezpieczeństwo.

Bułgarzy mieli być odstawieni do granicy Rzeszy, narazie jednak pozostają również w „areszcie ochronnym".

Koła narodowo - socjalistyczne są niezadowolone z wyroku i krytykują go ostro, stwierdzając, iż jest on oparty jedynie na przesłankach formalno - prawnych i jest sprzeczny z poczuciem prawa narodu niemieckiego.

Prasa hitlerowska wyraźnie pod suwa myśl wytoczenia Torglerowi i Bułgarom nowego procesu o zdradę stanu.

Masowe zatrucia

produktami spożywczemi w Z. S. R. R.

MOSKWA, 27.12. (Tel. wł.). W ostatnich czasach w całym Z. S. R. R. mnożyć się zaczęły wypadki ciężkich zachorowań, a nawet śmierci po spożyciu przez ludność wyrobów spożywczych masowej produkcji, jak konserw, wędlin, pasztetów, a nawet tańszych gatunków kawioru.

Zaniepokojone tem władze sowieckie przeprowadziły rewizję zakładów przemysłu spożywczego i stwierdziły, że surowce, używane do produkcji, są najczęściej zepsute, a warunki higieniczne produkcji są wprost opłakane.

Wobec tego władze sowieckie wydały zarządzenie, w myśl którego wprowadza się specjalny nadzór sanitarny we wszystkich zakładach, produkujących artykuły spożywcze, a wyprodukowane artykuły poddaje się badaniom chemiczno-bakterjologicznym.

Poddano również specjalnemu nadzorowi targi rybne, albowiem pomimo mrozu, wprost epidemicznie truje się jadem rybim.

—————:::*:::—————

Nowe grupy uposażeń

już od 10 stycznia

Jak się dowiadujemy, rozporządzenia wykonawcze do ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych uchwalone ostatnio na Radzie ministrów, ogłoszone zostaną jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Natychmiast po ogłoszeniu tych rozporządzeń władze przystąpią do zaszeregowania funkcjonarjuszów państwowych do nowych grup uposażeniowych. Jak słychać, czynności te będą ukończone najprawdopodobnie już do dnia 10 stycznia r. p. Jednocześnie ministerstwo opieki społecznej przystąpiło do wprowadzenia w życie nowych przepisów ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach pracowników umysłowych.

Jak wiadomo, termin wejścia w życie tej ustawy pozostawiony był do uznania Rady ministrów. Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów postanowiono ustawę tę wprowadzić w życie już z dniem 1 stycznia nadchodzącego roku.

Są to dwie najważniejsze sprawy, które mimo okresu świątecznego i ferji w życiu politycznem absorbują nasze czynniki miarodajne.

—————):*:(—————

Straszliwa śnieżyca

w Stanach Zjednoczonych

LONDYN, 27.12. — Z Nowego Jorku donoszą o straszne śnieżycy, jaka szaleje w St. Zjednoczonych od 48 godzin.

Śnieżycą tą objęta została cała północno - wschodnia część kraju. W Chicago i w Nowym Jorku grubość powłoki śnieżnej wynosi 8 cali. W Nowym Jorku zaangażowano do uprzątania śniegu **20,000 bezrobotnych.**

Na rzece Hudson i na Atlantyku panuje wichura śnieżna. Istnieje obawa, iż około **300 rybaków,** którzy wyruszyli 48 godzin temu na połów ryb, utonęło.

Z powodu śnieżycy postradało życie około 200 osób, które znalazły się na drogach. Śnieg zasypał szereg małych domostw.

S.p. Wł. Brun

Kadry współpracowników wydawnictw „Prasy Polskiej" uszczupliły się o jedną siłę wartości pierwszorzędnej.

W niedzielę, dn. 24-go b. m. zmarł odbywający obecnie powinność wojskową, jako podchorąży rezerwy w 83-cim pułku piechoty w Grodnie, magister praw, ś. p. Władysław Brun, jedyny syn Leona, redaktora „Kina", sekretarz redakcji tego tygodnika.

Ciężko dotkniętym straszliwym ciosem rodzicom, przesyłamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

20 studentów z Afryki

przybywa do Polski

CAPETOWN, 27.12. — Wyruszy stąd przez Anglię i Niemcy do Polski grupa 20 studentów.

Po zwiedzeniu głównych miast w Polsce, wycieczka zatrzyma się dłużej w Zakopanem. Wzięła ona z sobą chorągiew otrzymaną od premjera generała Hertzoga i wieniec z kwiatów afrykańskich, który złoży na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Zatrucie

170 górników

CAPETOWN, 27.12. — W kopalni węgla Natal Sombrian po wypiciu wody, zawierającej arszenik, zatruło się 170-ciu górników. Wielu z nich już zmarło.

Stan pozostałych jest poważny.

Mógł się spalić cały Lwów

bo strażacy byli do usług p. naczelnika

W wyniku „czystki", podjętej przed kilku tygodniami na terenie wszystkich zakładów i instytucyj miejskich we Lwowie, której rezultatem było zawieszenie w czynnościach i oddanie w ręce władz sądowych szeregu osób stojących na czele tych instytucyj, odbył się przed sądem okręgowym

pierwszy z tego cyklu proces.

Przed trybunałem stanął naczelnik lwowskiej Miejskiej Straży Pożarnej, Cieczkiewicz, oskarżony o liczne nadużycia. W toku rozprawy okazało się, że Cieczkiewicz — z zawodu nauczyciel szkoły ludowej — stanąwszy, dzięki poparciu jednego z b. prezydentów m. Lwowa, na czele straży ogniowej, w ciągu szeregu lat

nadużywał tego stanowiska dla celów osobistych.

I tak np. nabywał rzekomo dla straży po cenach specjalnie uprzywilejowanych auta od demobilu wojskowego, aby — odremontowawszy je w warsztatach strażackich i przy użyciu personelu straży — sprzedać następnie ze znacznym zarobkiem. Był też właścicielem kilku taksówek, garażowanych stale w Straży, a na kierowców ich wyznaczał strażaków, płacąc im za to minimalne sumy. Co więcej jeszcze— strażacki tabor ciężarowy wynajmował

pobierając za to opłaty dla siebie.

podejmował się różnych robót, do których delegował strażaków, a gdy — „dorobiwszy się" — przystąpił do budowy własnej willi, zapędził do roboty strażaków i do zwózki budulca posługiwał się bezceremonji taborem strażackim.

Proces Cieczkiewicza zakończył się wyrokiem

skazującym go na 6 miesięcy więzienia

z zaliczeniem aresztu śledczego i na 2 lata utraty praw obywatelskich.

Wyjazd prof. Młynarskiego do Genewy

Dnia 5-go stycznia wyjeżdża do Genewy prof. Feliks Młynarski, który weźmie udział w posiedzeniu komitetu finansowego Ligi Narodów.

Przedmiotem obrad komitetu finansowego będą sprawy finansowe państw współpracujących z Ligą Narodów, a mianowicie: Austrji, Węgier, Bułgarji, Grecji i Rumunji.

Ulgi kolejowe dla urzędników państwowych

Wobec licznych zapytań, jakie ulgi będą po Nowym Roku stosowane dla urzędników państwowych i ich rodzin na kolejach państwowych, ministerstwo komunikacji wyjaśniło, że obok urzędników stałych i emerytów, którzy już dotychczas z ulg korzystali, dopuszczeni będą do ulgi również urzędnicy prowizoryczni kontraktowi, oraz żony wszystkich urzędników w służbie czynnej.

Ulga przysługiwać będzie w klasie I, II i III-ej pociągów osobowych i pośpiesznych, niezależnie od stopnia służbowego. Ceny biletów obliczone będą według tabeli 6-ej nowej taryfy osobowej i będą odpowiadać cenom obecnie pobieranym za urzędnicze bilety ulgowe, t. zn. cena biletu urzędniczego będzie wynosić 50 proc. dotychczas obowiązującej taryfy kolejowej, nie zaś nowej — obniżonej.

Urzędnicy prowizoryczni, kontraktowi i żony urzędników uzyskają możność korzystania z ulgi dopiero po wydaniu im legitymacyj ustalonych przez prezydjum Rady ministrów. Urzędnicy korzystający dotychczas z ulg otrzymają na legitymacjach odpowiednie nadruki, stwierdzające korzystanie z ulg według tabeli 6-ej nowej taryfy.

Urzędnicy oraz emeryci będą mieli nadal prawo do nabywania biletów ulgowych odcinkowych. Zniesione będzie obliczanie ulgi od taryfy podmiejskiej. Emeryci wojskowi i rodziny wojskowych zawodowych w stanie czynnym będą korzystali z ulg według osobnej tabeli, przewidującej ulgę 50 proc. od taryfy dziś obowiązującej.

Taryfy dla wojskowych w służbie czynnej, policji, straży granicznej, korpusu ochrony pogranicza, oraz kolejarzy pozostaną bez żadnych zmian.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem wchodzi w życie

Na ostatniem posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie na podstawie którego ustawa z dnia 28-go marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznem wchodzi w życie na całym obszarze państwa w zakresie wszystkich rodzajów ubezpieczeń, określonych tą ustawą — z dniem 1-ym stycznia 1934 roku.

Ponadto Rada Ministrów uchwaliła szereg rozporządzeń wykonawczych do ustawy o ubezpieczeniu społecznem, które regulują uprawnienia osób ubezpieczonych lub korzystających ze świadczeń na zasadzie dotychczasowych poszczególnych ustaw ubezpieczeniowych, jakie przestana obowiązywać z dn. 1-ym stycznia 1934 r., gdyż zastąpi je nowa ustawa o ubezpieczeniu społecznem.

Niezwykły proces o kąpiel w rosole

Skazana — zemdlała po wyroku

Wczoraj przed sądem w Warszawie rozegrał się epilog ostrego zajścia, jakie wynikło pomiędzy 21-letnią Janiną Nieznachówną a przyjaciółką jej ojca, Aleksandrą Malinowską.

Janina po rozejściu się rodziców przed ośmiu laty, pozostała przy ojcu, w domu, w którym miejsce jej matki zajęła Malinowska.

Ostatnio, podczas choroby dziewczyny, Nieznachowa odwiedziła córkę, niegościnna jednak przyjaciółka męża wyrzuciła ją z mieszkania.

Rozżalona tem dziewczyna zerwała się z łóżka i chwyciwszy garnek gorącego rosołu, wylała jego zawartość na głowę Malinowskiej, rozbijając na niej również syfon od wody sodowej.

Malinowska uległa silnym obrażeniom i przeleżała trzy tygodnie w szpitalu.

Przed sądem poszkodowana zaprzeczyła zarzucanym jej czynom, jakie spowodować miały zajście, które jednak potwierdziły zeznania matki Janiny i obecnej wówczas koleżanki jej, Kaczmarkówny.

Nieznachówna tłumaczyła się, że wyprzedziła jedynie Malinowską, która miała zamiar ją właśnie poczęstować wrzątkiem, przyczem sama poparzyła sobie ręce.

— Ja ją tylko uderzyłam syfonem w głowę, mówiła oskarżona.

Rzeczywiście ekspert ustalił istniejący jeszcze dotąd ślad na głowie Malinowskiej od uderzenia jakimś ciężkim przedmiotem.

Sąd nie dał wiary jednak wyjaśnieniom oskarżonej i skazał ją na 6 miesięcy więzienia.

Usłyszawszy sentencję wyroku, Nieznachówna zemdlała i musiano ją wynosić z sali.

Pierwsze losowanie bonów funduszu inwestycyjnego

Wczoraj o godz. 12-ej w południe w wielkiej sali konferencyjnej ministerstwa skarbu odbyło się w obecności komisji rządowej publiczne sprawdzenie, oraz wsypanie do koła losowań zwitków z numerami bonów Funduszu Inwestycyjnego. Przed wrzuceniem zwitków do koła każda ze znajdujących się na sali osoba miała możność sprawdzenia czy numer jej bonu znajduje się w zwitkach. Po wsypaniu zwitków do koła opieczętowano je. W skład komisji rządowej wchodzą: dyr. dr. Jakubowski, radca W. Szczeglik, dwu obywateli m. Warszawy pp. Rąbalski i Dobraczyński oraz rejent.

Pierwsze publiczne losowanie bonów odbędzie się w tejże sali dnia 28-go b. m. o godz. 14-ej min. 30. Wylosowanych zostanie siedem numerów bonów dla każdej z dziesięciu seryj, czyli wygrywających będzie 70 bonów — każdy po 100 złotych.

POCHMURNO

W całym kraju przeważnie pochmurno i miejscami drobny opad śnieżny. Umiarkowany mróz, nocą w Wileńskiem i na Polesiu dość silny. Słabe wiatry z kierunków wschodnich i południowo-wschodnich.

Bank Rozrachunków Międzynarodowych za stabilizacją walut na podstawie złota

Odbyło się posiedzenie rady Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei, na którem wszyscy członkowie wypowiedzieli się za koniecznością ustabilizowania wszystkich walut na podstawie złota w możliwie bliskiej przyszłości. Pozatem omawiano sprawy administracyjne oraz stan finansowy Banku, który jest bardzo pomyślny. Kapitał Banku faktycznie wpłacony wynosi 125 miljon. fr. szwajc., a rezerwy dosięgły obecnie sumy 80 miljon. fr. szw.

Gdyby ze względów politycznych Bank Rozrachunków międzynarodowych, który ma charakter czysto techniczny — przestał istnieć, będzie on w stanie spłacić w całości kapitał i bezprocentowe wkłady rządów francuskiego i niemieckiego.

Humorek

WYPADEK

Auto przejechało świnię. Chłop podniósł krzyk. Kierowca zatrzymuje wóz i stara się załatwić sprawę polubownie.

— Macie tu, człowieku, sto złotych i nie róbcie awantur.

— Co? sto złotych, — oburza się wieśniak. — Za zdrową świnię pan mi sto złotych daje? A dyć za sparaliżowanego dziadka łońskiego roku, osiemdziesiąt złotych dostałem!

W BARZE

Pijak pewien poprosił o lampkę czystej. Kelner podał mu mały kieliszek. Pijak nie rzekł nic, wypił, lecz zabrał kieliszek i postawił go przed drzwiami baru. Poczem mocno kopnął kieliszek mówiąc przez zęby:

— Kiedy się jest takim małym, to się nie przychodzi do baru!

BYWAJĄ SKĄPSI

Starsza pani: — Wstyd wam pewno przyjmować tę jałmużnę?

Żebrak: — Niech się pani nie tłomaczy, bywają jeszcze skąpsi od pani!

Trzej politycy ukraińscy wydaleni z partji komunistycznej

RYGA, 27.12. Tel. wł. — Komitet wykonawczy Ukrainy uchwalił wykluczyć ze swego grona członków rządu sowieckiej republiki ukraińskiej Reszyckiego, Makarowa i Grosza i pozbawić ich wszelkich godności urzędowych.

Wszystkim trzem zarzucają utworzenie nacjonalistycznej opozycji w łonie partji i zakonspirowanie tej grupy przed władzami partji.

Wieloryb, wąż morski i szczury

na drodze do... uzdrowienia parlamentaryzmu

Parlamentaryzm europejski z błędnych ścieżek, któremi kołował w ostatnich latach, wchodzić zaczyna coraz odważniej na bite gościńce, wiodące ku uzdrowieniu.

Mamy już tego niezaprzeczone dowody.

Upatrują je między innemi i w coraz wyraźniej zaznaczającem się zbliżeniu parlamentaryzmu do natury. Powrót na jej łono jest objawem zdrowym i pocieszającym. Gdzież szukać bujniejszych źródeł siły, energji, tężyzny życiowej oraz pogody ducha, jak nie w samej naturze? Mit grecki o Anteuszu, w którego mięśnie wstępowała coraz to nowa siła, ilekroć upadł i dotknął się matki-ziemi, symbolizuje ten niewyczerpany — zapas mocy, jaka udziela się każdemu w bezpośredniem zetknięciu z przyrodą. W uzdrawiającym się parlamentaryźmie zainteresowania przyrodnicze, a ściślej mówiąc zoologiczne, zaczynają przeważać nad politycznemi i to właśnie rokuje mu najskuteczniejszą kuracje.

U nas np. gwoździem ubiegłego sezonu parlamentarnego była ustawa o połowie wielorybów. Wieloryb — biblijny Lewiatan — wbił się klinem między budżet a konstytucję, zwycięsko wpłynął na salę sejmową i dokonał cudu politycznego zjednoczenia narodu, wszystkie bowiem stronnictwa, zarówno opozycyjne, jak rządowe zgodnie głosowały za ustawą i nie znalazł się żaden warchoł, któryby krzyknął: Protestuję!

Wielorybów, jak wiadomo, w Polsce wogóle niema, dyskusja nad niemi była więc przepięknym przykładem wzniesienia się przedstawicielstwa narodowego do wyżyn bezinteresownej abstrakcji. Nie jest to wypadek odosobniony.

Niedawno Anglja, kolebka parlamentaryzmu, dała nam budujące widowisko utrzymanej na najwyższym poziomie naukowym debaty w Izbie Gmin o wężu morskim, który uwił sobie gniazdko w jakiemś szkockiem jeziorze.

Ledwo umilkły echa tej interesującej rozprawy, która trzymała w napięciu opinję całego świata, gdy w tejże Izbie Gmin na początku posiedzenia wstał jeden z deputowanych i zainterpelował rząd, jaki kierunek zamierza nadać w roku bieżącym walce ze szczurami?

I cóż widzimy? Porządek dzienny posiedzenia, napęczniały od spraw finansowych, ekonomicznych i międzynarodowych, automatycznie ulega uchyleniu, na Ligę Narodów nikt nawet okiem rzucić nie raczy, o konferencji rozbrojeniowej nikt słowem nie wspomina, natomiast posłowie tłumnie zapisują się do głosu w debacie szczurzej, ministrowie gorączkowo gromadzą materjały, dane statystyczne i argumenty, rozprawa przeciąga się do późna w noc, przewodniczący z trudem panuje nad zrozumiałem podnieceniem sali i dopiero nad ranem dochodzi do głosu minister, który w skupionej ciszy audytorjum wykłada rządowe zamierzenia walki ze szczurami i tem szczęśliwem posunięciem doprowadza do częściowego odprężenia sytuacji.

Okazuje się że słów ministra, że szczury wyrządzają w Anglji szkód na przeszło 15 miljonów funtów szterlingów rocznie.

Rząd zdaje sobie sprawę z powagi chwili... Rząd nie lekceważy niebezpieczeństwa... Rząd wszczął akcję, zakrojoną na szeroką skalę, opracował plan w najdrobniejszych szczegółach i nie zaniedba niczego, aby obywatelom zapewnić spokój osobisty i całość ich mienia.

Mimo tych wysiłków doszło już jednak do tego, że szczury rozpanoszyły się nawet w samym gmachu Izby Gmin, podgryzają parlamentaryzm w samych fundamentach i szerzą niebezpieczne zarazy. Rząd nie mógł patrzeć na to obojętnem okiem i polecił w gmachu Izby ustawić 100 pułapek.

— Niestety jednak — tu głos mówcy załamał się — w tych stu pułapkach złapały się w ubiegłym sezonie zaledwie 4 szczury. Rząd podwoi więc liczbę pułapek, nie może się jednak zgodzić na wniosek jednego z posłów ustawienia pułapek także pod fotelami rządowemi, a to z obawy, aby jakiś minister, znęcony zapachem słoninki, sam nie wpadł w pułapkę.

Z dyskusji tej widać, że szczury opanowały Izbę Gmin. Przypuszczam, że z uwagą przysłuchiwać się musiały debatom i mogą je wyzyskać w celach obronnych. Nieoględnie więc postąpił przewodniczący, że nie zarządził tajności posiedzenia.

Ale trudno, stało się!

Natomiast z faktu upartego trzymania się szczurów w gmachu Izby Gmin, wysnuwam jaknajbardziej pocieszające wnioski dla parlamentaryzmu.

Szczury są gryzoniami niezmiernie czujnemi i nie trzymają się nigdy zagrożonych objektów. Wiadomo, że zawsze pierwsze opuszczają np. tonący okręt. Jeśli więc nie chcą opuścić parlamentu to dowód, że nic mu nie grozi i że przesadne są wieści, jakoby parlamentaryzm miał się zawalić.

Natomiast z Niemiec dochodzą informacje, że w siedzibie p. Adolfa Hitlera nie ma ani jednego szczura.

Winszuję!

As-Pik.

Potworna zbrodnia terminatora

Młotkiem zamordował kolegę

Olbrzymie poruszenie wywołała w Radzionkowie straszna w swej potworności zbrodnia, popełniona przez młodocianego, 17-letniego Ludwika Janusza, ucznia piekarskiego, zatrudnionego u mistrza Przykuty w Radzionkowie (Wojciecha 41).

Janusz, poróżniwszy się ze swym kolegą, 17-letnim Fryderykiem Vogtem w drugie święto Bożego Narodzenia, wydobył w toku sprzeczki młotek szewcki, jaki miał w swej skrzynce z rzeczami i kilkoma uderzeniami w głowę pozbawił go życia.

Po dokonaniu czynu Janusz zawlókł zwłoki Vogta do piwnicy, gdzie je ukrył.

Po zbrodni powrócił na górę, po wycierał ślady krwi koszulą i szalem zabitego, które następnie wrzucił do klozetu. Później najspokojniej się umył i położył do łóżka.

W międzyczasie jednak zamieszkująca w tym samym domu wdowa, Rozalja Łukaszczykowa, weszła do piwnicy, gdzie natknęła się na ciało Vogta, dające jeszcze słabe oznaki życia.

Zawiadomiona natychmiast policja udała się na górę do pokoju terminatorów, gdy tymczasem zawezwany lekarz dr. Pietrzykowski niósł pierwszy ratunek konającemu. Wysiłki lekarza były bezskuteczne, bowiem Vogt wskutek kilkakrotnego złamania czaszki, — zmarł.

Janusz wypierał się w pierwszej chwili wobec policji, iżby się dopuścił zabójstwa, jednak w krzyżowym ogniu pytań załamał się i opowiedział przebieg strasznej zbrodni ze wszystkiemi szczegółami, poczem wydobył z ukrycia narzędzie mordu.

Janusz został aresztowany i przekazany zostanie władzom sądowym.

Zdziczały 12-letni smarkacz

poranił nożem rówieśnika

W dzień wigilijny na ul. 3-go Maja w Świętochłowicach został zaczepiony przez 12-letniego Eryka Kolocha (3-go Maja 22) wiozący na saneczkach zakupy świąteczne, 10-letni Józef Kmusik (Barbary 3).

W czasie sprzeczki, jaka się wywiązała, nie spodziewający się niczego złego Kmusik został podźgany nożem przez swego rówieśnika.

Rannego dzieciaka przechodnie odstawili do mieszkania rodziców, skąd na polecenie lekarza, dr. Wojcieszyna, wobec stwierdzenia, iż rany są bardzo poważne, przewieziono go do szpitala hutniczego.

Zdziczałym 12-latkiem zajęła się policja.

Napad i awantura renegatów

na uroczystości gwiazdkowej „Jedności"

Urządzona w drugi dzień świąt przez związek młodzieży „Jedność" uroczystość gwiazdkowa w sali hotelu p. Budziszowej w Goduli, została zakłócona wtargnięciem na salę przyznających się do mniejszości niemieckiej mieszkańców Goduli. 26-letniego Augustyna Macioszka, 28-letniego Józefa Szuberta oraz Huberta Bartoszka (ten ostatni jest obywatelem niemieckim), którzy poczęli śpiewać prowokacyjne piosenki niemieckie.

Obecni na sali członkowie związku młodzieży „Jedność" po bezskutecznych wezwaniach do uspokojenia zamierzali awanturników siłą usunąć i w toku bójki, jaka się wywiązała, Macioszek został pobity po głowie szklankami od piwa, zaś towarzysze jego, widząc co się święci, zbiegli.

Kapral postradał rękę

przez lekkomyślność ojca

Z Tarnowskich Gór donoszą:

W nocy pierwszego dnia Bożego Narodzenia, mieszkaniec Radzionkowa, Jan Pipa (Kopalniana 55), chcąc uczcić godnie święta, sporządził ładunek prochu, zamierzając wystrzelić na wiwat przed domem.

Widząc ojca zapalającego lont, syn jego Wilhelm, kapral 11 p. p., bawiący na urlopie, chciał wyrwać ojcu zapalony lont i zapobiec wybuchowi, w momencie tym jednak nastąpiła eksplozja, rozrywając żołnierzowi dłoń prawej ręki.

Ciężko rannego Wilhelma Pipę przewieziono do szpitala w Katowicach.

Włamywacze i złodzieje

obłowili się przez święta

Trzy dni świąt, które minęły były gruntownie wykorzystane przez włamywaczy i złodziejów, których dziełem jest szereg większych kradzieży i włamań. Między innymi został ograbiony skład kupca Beh Straucha w Król. Hucie (Kościelna 27), gdzie po wycięciu szyby od strony podwórza, wtargnięto do wnętrza i zrabowano większą ilość ubrań męskich i bielizny, nieustalonej dotąd wartości i z kasy 700 zł. gotówka.

W pracowni gorsetów Albildowej w Katowicach (Wojewódzka 29) skradziono większą ilość najróżniejszych materjałów i bieliznę damską wartości 1000 złotych.

Z okna wystawowego składu futer Józefa Brausa (Poprzeczna 5) w Katowicach skradziono z wystawy dwa kołnierze i srebrnego lisa wartości ponad 1000 zł.

Z okna wystawowego składu kolonjalnego Józefa Sikory w Katowicach (Kościuszki 33) zabrano różne delikatesy, wartości 600 zł.

Również w tym samym czasie opróżnione zostało mieszkanie Salomona Edela przy ul. Juljusza Ligonia 27 w Katowicach z garderoby męskiej i damskiej oraz gotówki w wysokości około 400 zł.

Ostatnia wieksza kradzież miała miejsce w magazynie kupca Dawida Baderwica w Katowicach (Kozielska 4) skąd skradziono towaru na sume 1000 zł.

Czarna śmierć

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zmarł w szpitalu w Nowej Wsi górnik Ignacy Babiak, który uległ ciężkiemu wypadkowi górniczemu przed paru dniami w kopalni Hillebrand w Nowej Wsi.

Na gorącym uczynku

Na gorącym uczynku kradzieży z włamaniem został ujęty w niedzielę rano 24-letni Teodor Nikiel z Król. Huty (ks. Ficka 12). Nikiel włamał się do składu TICa w Król. Hucie (Wolności 12) i w chwili gdy zamierzał z łupem wyjść został ujęty przez personel sklepu, który przybył do składu.

Dodatek humorystyczny

„Orchidea“

Aby zapomnieć o protestach, wekslach, inkasach i wogóle o interesach, dobrze jest od czasu do czasu oddać się zabawom salonowym. Jedną z milszych gier towarzyskich, jest stara wprawdzie i zapomniana, ale zawsze żywa i beztroska gra „w cenzurowanego“. Oto jeden z przykładów tej miłej zabawy.

Na ochotnika ofiarowuje się pan Cypel i zasiada na cenzurowanym. — Czem pan jest, panie Cypel? — pyta rozbawione grono. Pan Cypel namyśla się długą chwilę poczem oznajmia, że jest „orchideją“. — Jakie to ładne! — szepcze w zachwycie jedna z pań — kocham orchideję... No, zaczynamy!... uwaga!

Pan Beniek zbiera plotki. Obchodzi zgromadzenie nachylając ucho w które każdy z uczestników wszeptuje jakieś zdanko na temat orchidei. Orchidea tymczasem wygrzewa sobą fotel i uśmiecha się z lekkiem speszeniem. Zebrawszy cały materjał zbliża się pan Beniek do pana Cypla, kłania mu się pięknie i rozpoczyna temi słowy:

— Kochany panie Cypel. Byłem na wielu balach. Mówiono o tem i o owem, ale najwiecej mówiono o orchideach. Na pierwszym balu — ciągnie dalej pan Beniek — powiedziano mi, że orchideje wydają wprawdzie zapach, ale zapach orchidej w niczem nie przypomina tego aromatu jaki wydaje pan, kochany panie Cypel! Na drugim balu powiedziano mi że pan, panie „orchidea“ ma na jednej nodze inną skarpetkę, niż na drugiej, ale i jedną i drugą powinien był pan już dawno oddać do prania. Na trzecim balu powiedziano mi, że pan jest niezupełna „orchidea“, ale za to zupełny „orchidjota“. Na czwartym balu powiedziano mi, że pan jest taki kwiatek, co nie wykupuje swoich wekselków i jeżeli pan do jutra nie wykupi weksla tu obecnego pana Ajbeszyca, to już znajdzie się, panie „orchidea“, taki ogrodnik co pana urwie! Na piątym balu powiedziano mi że orchidea zanadto przypięła się podczas kolacji do biustu sasiadki i że mało brakowało, a ktoś by mógł dać panu w pysk, panie Cypel! To wszystko powiedziano mi na pięciu balach, ale za to na szóstym balu powiedziano mi, że pan nietylko nie jest żadna orchidea ale nawet pan nie jest Cypel, tylko zwyczajny łobuz Lejzorowicz, którego tu do tego salonu nikt nie zapraszał. Zdaje się, że już wszystko powiedziałem; która z tych plotek wywarła na panu największe wrażenie panie orchidea — Cypel — Lejzorowicz?

— Ta ostatnia — odpowiada spocony Lejzorowicz. Na to unosi się z fotela twórca ostatniej plotki, pan domu i groźnie patrzy na Lejzorowicza. Orchidea nie mówiąc ani słowa, przemyka się ku wyjściu.

W salonach tego domu nie widywano już więcej pana Lejzorowicza; nie ujrzano też nigdy broszek i pierścionków, które zastępowały fanty w tej miłej zabawie.

Wymagania

Pan Adolf postanowił ożenić się, ale pod warunkiem, że za swoją wolność dostanie dwadzieścia tysięcy złotych gotówką.

Wezwany swat znalazł mu odpowiednią partję i wkrótce pan Adolf począł odwiedzać pannę Aldonę Stokfisz.

Przez dłuższy czas pan Adolf sumiennie spełniał obowiązki narzeczonego, aż wreszcie postanowił definitywnie omówić z teściem sprawę posagu.

— Chciałbym zobaczyć coś nie coś pieniędzy — zaczął dyplomatycznie.

— Dostaniesz, mam odłożone dla ciebie dziesięć tysięcy.

— Nic z tego nie będzie, ja muszę dostać równe dwadzieścia!

— Adolf, nie bądźcie świnia! Dostaniesz dwanaście tysięcy...

— Ojciec chciał powiedzieć dwadzieścia!

— Chciałem powiedzieć osiem, mam dziesięć, mówię dwanaście, ale dam ci trzynaście.

— Ani grosza mniej niż dwadzieścia!

— Adolf! Jesteście nieludzcy. Przecież ona jest madra za dwie, inteligentna za trzy, wykształcona na cztery...

— Co z tego! — woła przyszły zięć — kiedy ona jest stara za czterdzieści!

Cierpienia plutokracji

Pan Śniadowiczower odziedziczył po dalekim krewnym olbrzymi spadek. Z biedaka stał się nagle miljonerem.

Pewnego razu spotkał kilku dawnych znajomych. Ucieszony tem spotkaniem, zaprosił ich do cukierni na pogawędkę.

Znajomi nie posiadali się z zachwytu:

— Patrzcie, jak ten Śniadowiczower świetnie wygląda, bodaj to być bogaczem!

— A co u was słychać, jak interesy? — pyta Śniadowiczower.

— Ot, stara bieda, nic się nie zmieniło, ale zato u ciebie zupełnie co innego, inaczej się ubierasz i wogóle inne życie!

— Wiesz, — wtraca drugi — ciekaw jestem, jak ty spędzasz dzień, bo przecież możesz nic nie robić i tak masz dosyć pieniędzy!

— Jak spędzam dzień? Owszem, nie najgorzej. Rano podaje mi lokaj śniadanie na złotej tacy. A muszę wam powiedzieć, że lokaj bierze 600 złotych miesięcznie. Potem przychodzi mój domowy fryzjer. Golenie, uczesanie, masaż elektryczny i t. d. Za to wszystko dostaje 750 złotych miesięcznie. Potem przed dom zajeżdża mój szofer, któremu płacę tysiąc złotych miesięcznie. Jadę na spacer.

— A jak wracam ze spaceru, inny lokaj, który mnie kosztuje 800 złotych mesięczne, podaje mi obiad...

— No a potem?

— Potem, po obiedzie siadam z moimi lokajami, z fryzjerem, z szoferem i gramy do późna w noc w karty...

— Co? Ze swoją własną służbą w karty grasz?!

— No tak! Co ja mam robić? Te dranie tyle mnie kosztują — muszę się przecież odegrać!

Ildefons Kopytko



czyni przykry zawód panu bandycie.

PRACA I KAPITAŁ

Tłum ludzi tłoczy się wokoło handlarza ulicznego, który wykrzykuje ochrypłym głosem:

— Tylko tu, panowie! Tylko tu! Cztery jedwabne krawaty za złotówkę!

Przystaję zaciekawiony.

— A dlaczego mogę szanownemu państwu sprzedawać te krawaty po takiej niskiej cenie? — rzuca handlarz retoryczne pytanie. — Powiem państwu całą prawdę. To jest kradziony towar!

Publiczność zachęcona tem przemówieniem rozchwytuje kradzione krawaty.

Koło mnie stoi jakiś podejrzany typ. Potrzasa z niedowierzaniem głową i pochylając się ku mnie, mówi z miną fachowca:

— A ja panu powiadam że gdyby te krawaty były kradzione, to onby nie mógł ich tak tanio sprzedawać. Czy pan wie, ile dziś musi kosztować solidne włamanie!..

ŻYCIE KAWIARNIANE

Pan Zenobjusz Tyntmajster jest stałym bywalcem znanej cukierni na Mazowieckiej. Pewnego razu pokłócił się z kimś o miejsce, a w rezultacie został spoliczkowany.

Zamieszanie, krzyk, policjant, protokół, sprawa w sądzie.

Sędzia przyznał Tyntmajstrowi 100 złotych odszkodowania.

Po pewnym czasie Zenobjusz znowu się zjawił w cukierni i zajął ulubione miejsce. Odrazu otoczyli go znajomi:

— Serwus Zenek! Jak się masz? Co słychać?

— Źle, forsy niema! — odpowiada smutno Tyntmajster. — Nie macie pojęcia jak ja potrzebowałbym dostać ze dwa razy po pysku!

STATYSTYKA

Profesor: — Statystyka twierdzi, że za każdym razem, gdy oddychasz, na ziemi umiera jeden człowiek.

Uczeń: — To straszne, panie profesorze, a jeszcze straszniejsze, że, gdybym przestał oddychać, to jabym umarł!

WIEK

— Ile pani ma lat? — zapytano córkę pewnej zachwycającej aktorki.

— Szesnasty; ale proszę nie mówić mamie!

Z ŻYCIA PTASZKÓW

Rzecz dzieje się w gnieździe bocianów. „Bocianica“ zwraca się do swego małżonka:

— Słuchaj, mój kochany, chciałabym ci coś wyznać.

— Cóż takiego?

— Spodziewam się bociana!..

KOMPOT Z KONIA

Do Cypfogla przyjechał przyjaciel z prowincji. Cypfogel zaprowadził go do restauracji na obiad. Po obiedzie mówi do prowincjonała:

— Moniek, czy ty wiesz, coś ty jadł na obiad?

— No?

— Koninę! Wszystko było z konia!

Przyjaciel zerwał się od stołu i splunął:

— Co ty mówisz! Pfui! Kompot też?!

NIEPOROZUMIENIE

Pan Telesfor Holckener ma wspaniały sześciolampowy aparat radjowy. Ubiegłej soboty nastawił go na Wiedeń. Program zapowiadał transmisję jakiejś wesołej komedji amerykańskiej. W ostatniej jednak chwili — z powodu choroby paru aktorów — zamiast komedji wystawiono Makbeta.

Pan Telesfor zasiadł przed głośnikiem. Słucha pół godziny, godzinę, dwie.

Na niewidzialnej scenie radjowej padają trupy jeden za drugim. Wreszcie pan Telesfor ma dosyć.

— Nie chcesz słuchać do końca? — pyta go żona.

— Nie! Wiesz co ci powiem, moja droga Rachelciu? To jest dla mnie trochę za bardzo amerykański humor!

ZAWÓD

— Jaki jest pański zawód? — zwraca się sędzia do świadka.

— Detaliczny handel drzewem.

— Cóż to znaczy?

— Sprzedaję zapałki na ulicy.

NASI MILUSIŃSCY

Siedmioletnia Zosia wyjechała z matką na letnisko. Pisze list do ojca: „Kochany Tatusiu! Bardzo kocham mamusię, mamusia kupiła mi ładny prezent.

Ojciec odpisuje Zosi i poucza ją, że matkę należy kochać bez względu na to czy daje prezenty czy nie.

Po krótkim czasie otrzymuje od Zosi następujący list: „Kochany Tatusiu! Masz rację. Powinnam była postawić kropkę“.

60.000.000 zł. na 85.000 par rąk

Co zbudujemy za pieniądze Funduszu Pracy?

Jasnym promieniem na tle ogólnego pesymizmu stał się ogłoszony niedawno, również i na łamach naszego pisma, plan działalności Funduszu Pracy na rok 1934/35. Plan ten jest tak obszerny i stwarza tak szerokie możliwości zatrudnienia bezrobotnych, że, mówiąc szczerze, spotkał się nawet z pewnem niedowierzaniem ze strony tych, których dotyczy bezpośrednio, t. j. bezrobotnych.

85.000 ludzi ma znaleźć pracę! Czy to możliwe w dzisiejszych czasach?

Teoretycznie tak. Plan robót, objętych planem Funduszu Pracy, obejmuje roboty takie, jak: drogi i szosy, szlaki wodnokomunikacyjne, regulacja Wisły, budowa portów wiślanych, budowa kolei, melioracje, budownictwo i urządzenia urbanistyczne. Otóż każda z tych dziedzin sama w sobie stanowi w Polsce olbrzymie pole pracy, na którem już nie 85.000, ale wszyscy bezrobotni mogliby znaleść zatrudnienie. Weźmy chociażby drogi: w programie inwestycyjnym Funduszu Pracy przeznaczono na nie sumę 18.500.000 zł. Nie jest to mało, jak na nasze możliwości, ale nie jest i wiele, jak na nasze potrzeby. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że drogi to jedna z największych bolączek nowej Polski, jedna z głównych przyczyn dla których nie rozwija się u nas automobilizm i turystyka. A turystyka — to źródło nielada bogactw dla kraju!

Na roboty wodno-komunikacyjne Fundusz Pracy przewidział sumę 8.500.000 zł. Znowu — należałoby stwierdzić, że na regulacje dróg wodnych w Polsce potrzeba byłoby sumy nie ośmiu, lecz dwustu miljonów złotych, tak bardzo są one zaniedbane pod względem żeglugowym. „Królowa rzek polskich" — Wisła, na olbrzymiej przestrzeni, bo aż do Torunia ma niczem nie obwarowane brzegi, kapryśne i zmienne koryto, przez co spław jest niesłychanie utrudniony, a w lecie — na samo wymijanie mielizn trzeba poświęcić drugie tyle czasu, ile na podróż w prostej linji. A transport wodny jest znacznie tańszy od lądowego i gdyby Wisła została ujęta w porządne ramy umocnionych brzegów — pulsowałaby niezawodnie takiem życiem, jakie cechuje Dunaj lub Ren.

Więc — chociaż osiem miljonów to cząstka zaledwie kapitałów, potrzebnych na uregulowanie naszych rzek — dobrze się stanie, jeżeli zapoczątkujemy wreszcie wielką akcję — torowania polskich dróg wodnych. Stosunkowo niewielką sumę przeznacza Fundusz Pracy na potrzeby urbanistyczne miast polskich. 9.700.000 zł. — za które mają być wyciągnięte sieci rur gazowych i kanalizacyjnych, położone bruki i chodniki, przygotowane tereny pod zabudowę. Skoro się zważy, jak bardzo zaniedbane są nasze miasta — właśnie pod względem potrzeb urbanistycznych, jak nieliczna w ogólnej ilości — grupa mieszkańców Polski korzysta z kanalizacji, gazu, światła elektrycznego i tych wszystkich dobrodziejstw, jakie dała człowiekowi nowoczesnemu cywilizacja i technika, skoro się pobieżnie bodaj rzuci okiem na wygląd miasteczek prowincjonalnych na kresach i w b. kongresówce, skoro się zobaczy zbliska te dziury i wyboje, imitujące „bruk i chodniki" — zrozumie się wtedy, ile to jeszcze pracy dla rąk robotniczych, ile dobrego pola dla energji, inicjatywy i kapitału. Fundusz Pracy daje na wszystkie miasta i miasteczka polskie niespełna 10.000.000 złotych. Dobre i to, skoro na więcej w tej chwili nas nie stać. Chodzi tylko o rozumne i celowe rozparcelowanie tej gotówki. Niech skorzystają z niej naprawdę te miasta, gdzie ludność rośnie w liczbę, gdzie brak odpowiednich urządzeń miejskich tamuje inicjatywę budowlaną. Budujmy więc wodociągi, budujmy gazownie, budujmy rzeźnie — bowiem dobrobyt miast wielkopolskich w głównej mierze zależy właśnie od rozbudowanych i należycie zagospodarowanych — miejskich przedsiębiorstw dochodowych!

*

Ogółem na wszystkie roboty Fundusz Pracy ma wyasygnować sumę 60.000.000 zł., za którą obiecuje zatrudnić 85.000 bezrobotnych. Wypadałoby to przeciętnie po 715 zł. rocznie na głowę; w praktyce jednak wyniesie mniej, bowiem część ogólnej sumy będzie musiała pójść na materjały i na administrację. Ale — bezrobotni będą kontenci nawet i z niewielkiego zarobku, byleby mogli mieć przekonanie, że go istotnie dostaną. Jaką drogą odbywać się będzie przyjmowanie na roboty? Bezrobotnych w Polsce mamy grubo ponad 200.000. Zatrudnionych ma być jedna trzecia ogólnej liczby i dlatego bezrobotni pragnęliby również wiedzieć, czy zatrudniem będą turnusami kolejno, czy może — drogą wyboru, lub też — losowania?

Tam gdzie idzie o pracę — zainteresowanie jest wielkie i trudno temu się dziwić w obecnych czasach. Z tych względów — Fundusz Pracy, świadomy swoich celów i zadań, powinien o każdem swojem posunięciu informować jaknajbardziej szczegółowo opinję publiczną, która chciałaby wiedzieć znacznie więcej, niż to co przedostaje się do jej wiadomości drogą skąpych suchych komunikatów. Tylko tą drogą — bezrobotni odzyskają spokój i pewność, że w Polsce idzie się jednak naprawdę — ku lepszemu jutru!

Old.

Straszliwa tajemnica yachtu „Przygoda"

W swoim czasie dzienniki doniosły o tajemniczem zniknięciu luksusowego yachtu „Przygoda" który odpłynął pewnego dnia z Gdyni do Gdańska w towarzystwie dwuch młodzieńców, przyczem właściciel yachtu Turzyński przepadł w zagadkowy sposób, zaś dwaj jego towarzysze uciekli na łodzi zagranicę i sprzedawszy yacht w jednym z portów europejskich umknęli.

Policja rozesłała za nimi listy gończe i wreszcie po kilku miesiącach pobytu zagranicą młodzieńcy wrócili do Polski. Jeden z nich Gzowski został aresztowany w porcie gdyńskim, drugi zaś nazwiskiem Żak, zdołał uciec i mimo bardzo energicznego dochodzenia policji nie udało go się długo ująć. Dopiero w ostatnich dniach odkryto jego kryjówkę i aresztowano Żaka w Hrubieszowie.

Żak przyznał się że wespół z Gzowskim zamordowali Turzyńskiego podczas jazdy na yachcie w drodze z Gdyni do Gdańska i ciało jego rzucili w morze.

Zbrodniarza odwieziono do więzienia w Gdyni skutego w kajdany. (Z).

Z teki lekarza

Za dużo się jadło

co gorsza nie mleczko, lecz szynkę i sadło

Po trzech dniach ucząt i libacyj niemało znajdzie się osób, które zachorowały na niestrawność. Wprawdzie nie było zbyt hucznie, jak za dawnych lat, lecz tu i ówdzie — mówiąc stylem kotka z bajeczki dla dzieci — „za dużo się jadło; co gorsza nie mleczko, lecz szynkę i sadło..."

Dziś trzeba to wszystko naprawić.

Pierwszą zasadą leczenia niestrawności jest opróżnienie przewodu pokarmowego z rozłożonej, sfermentowanej i toksycznej treści. A więc olejek rycynowy, sól morszyńska, senes — co kto woli. Potem djeta.

W bardzo ostrej niestrawności najlepiej jest w pierwszym dniu zastosować zupełną głodówkę. Wolno i trzeba tylko pić: gorzką herbatę, wody mineralne, sok z pomarańczy. Głodówki nie można bez szkody dla organizmu przeciągać poza 3 dni.

Po głodówce, lub w lżejszych stanach odrazu przechodzimy na djetę. Zadaniem jej jest oszczędzanie narządu chorego. Odżywiamy się takiemi pokarmami i w ten sposób przyrządzonemi, by pracę trawienną przewodu pokarmowego ograniczyć do minimum.

Podajemy więc pokarmy lekkie i łatwostrawne.

Zasadniczym warunkiem strawności pokarmów jest ich rozdrobnienie. Pokarmy dokładnie przetarte (przez sito) prędzej i lepiej zostają strawione, gdyż powierzchnia ich jest — sumarycznie biorąc — większa niż pokarmów w większych kawałkach, soki trawienne szybciej je rozkładają. Najlepiej jest, jeśli pokarmy posiadają w takich wypadkach, postać płynną lub półpłynną. Kleiki, papki i zupy stanowią najlepszą formę pożywienia dla chorych na niestrawność.

Niemałe znaczenie posiada sposób przyrządzania potraw w djecie. Zamiast zwyczajnego pieczywa podaje się chorym sucharki t. j. bułkę dwukrotnie pieczoną, gdyż dzięki temu skrobia zostaje rozłożona na łatwostrawny karmel. Świeżego pieczywa nie wolno jeść gdyż zbija się w twarde kluski i przebywa długo w przewodzie pokarmowym.

Inne potrawy mączne, n. p. kaszki, powinny być długo i dokładnie gotowane. Podobnie jarzyny. Natomiast mięsa nie wolno długo smażyć ani gotować, gdyż pod wpływem gorąca twardnieje.

Przy jedzeniu nie wolno mieszać pewnych pokarmów. N. p. mięsa i pokarmów mącznych, gdyż obciążamy tem silnie żołądek. Mieszanina ta znacznie dłużej przebywa w żołądku, niż gdybyśmy oddzielnie jedli najpierw potrawę mączną, a potem mięso.

W djecie należy ograniczyć ilość tłuszczów, które są trudnostrawne; podawać można tylko masło. Ważne znaczenie ma smak potrawy, który można przez dodatek odrobiny koniaku lub soku z cytryny poprawić.

Nie można zmuszać osoby na djecie do jedzenia pewnych potraw, jeśli ich nie znosi. Błędem byłoby n. p. gdybyśmy pili przez siłę mleko, pomimo, że jest łatwostrawne, bo wiadomo, że osoby nie lubiące mleka dostają po wypiciu wzdęcia i biegunek.

To są ogólne zasady, a jak praktycznie ułożyć djetę w niestrawności?

W pierwszej dobie podaje się tylko płyny obojętne: herbatę, odwar z borówek z sacharyną, wody alkaliczne lub czarną kawę. W drugiej dobie podaje się pożywienie w 5 posiłkach, złożone z kleików (jęczmiennego, ryżowego lub z kaszki manny) na wodzie lub na chudym rosole, bez tłuszczów. W przerwach dużo płynów, jak w pierwszej dobie.

Dopiero w trzecim dniu można dodać kakao na wodzie lub na mleku zbieranem, sucharki i gałki mięsne. Następnie, w miarę poprawy podaje się kartofle przecierane, potrawkę z mięsa, twaróg i mleko. Jaja bywają nagół źle znoszone. Można podawać jarzyny i kompoty byle dobrze przetarte i ugotowane. W końcu stopniowo przechodzimy do djety normalnej.

W razie uporczywych biegunek i wymiotów należy stosować środki ściągające, makowiec i środki przeciwwymiotowe. Ale to już należy do kompetencji lekarza ordynującego.

ep.

Oryginalny strajk dorożkarzy

Egzekutor Urzędu Skarbowego w Białej Podlaskiej podszedł do dorożkarza na postoju i kazał mu jechać do Urzędu Skarbowego, gdzie skolei polecił wyprząc konia zajmując sanie za zaległości podatkowe.

Ten fakt egzekucji na biednym dorożkarzu wywołał oczywiście oburzenie wśród ogółu dorożkarzy w Białej Podlaskiej, to też postanowili oni urządzić oryginalną demonstrację protestacyjną.

Wszyscy dorożkarze zebrali się wraz z saniami i zajechali gromadnie przed Urząd Skarbowy, pozostawiając tam sanie swoje, gdy sami wraz z końmi wrócili do swych domów.

Oryginalny ten strajk włoski dorożkarzy był sensacją całego miasta.

Skutkiem jego było to, iż Naczelnik Urzędu Skarbowego zarządził wydanie zabranych sani dorożkarzowi. (Z).

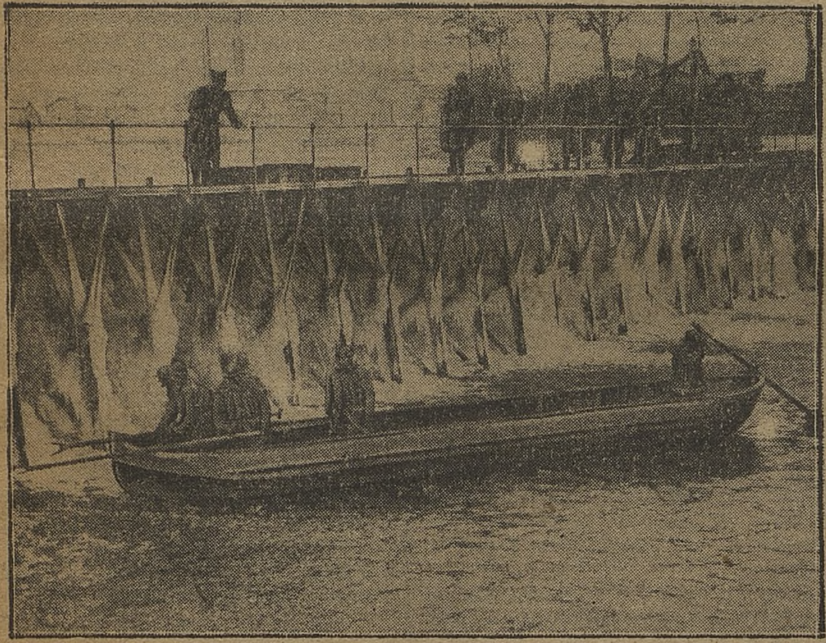
Dodatek ilustracyjny



Dotychczasowy regent Mandżurji Pu - Ii w najbliższych dniach ogłoszony ma być cesarzem.



Uczestnicy międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w jeździe figurowej na lodzie w Dolinie Szwajcarskiej (od lewej): Tojer, Chachlewska, Vadas, Imredy, Dillinger, Galbo i Iwasiewicz.



Mrozy tegoroczne dotknęły wyjątkowo silnie szereg krajów, w których zazwyczaj występują bardzo słabo. Na zdjęciu saperzy francuscy ratują zagrożony lodami most.



Muzykalny szympans z Zoo w St. Luis, imieniem „Bill" akompanjuje do gry na skrzypcach.



Fragment z jednego z dworców kolejowych w Berlinie, ozdobionego z okazji świąt stroiną w świecidełka choinką



Miło jest w parku zaimprowizować bitwę na kule śniegowe. Obie strony atakują i bronią się zawzięcie.



Nie zaszkodzi dla pewności zabezpieczyć pierwsze kroki na lodzie takiemi oto dwiema poduszkami. Teraz już można spokojnie łyżwy przypasać młodocianemu łyżwiarzowi.

Dodatek kobiecy

Na posterunku

Stary Rok ma się ku schyłkowi. Mało jest między nami takich, któreby żegnały go z żalem. Był ciężki. Przyniósł niejedno wielkie cierpienie, niejeden wielki ból, nie brak mu było i codziennej, szarej troski. A jednak przetrwałyśmy i wytrwały.

Wytrwały na naszych jakże ciężkich posterunkach, wspomagając swych najbliższych jak która z nas mogła — trudem własnych rąk i ciepłem własnych serc.

My jedne wiemy, jak ciężko było nieraz wywołać uśmiech na ustach dla wpatrzonych w nas ocząt dziecięcych i słowa otuchy dla najbliższych.

Bo oto na nasze, kobiece barki spadł ten najcięższy lecz i najszlachetniejszy obowiązek podtrzymania załamującego się pod ciężarem losu — ducha ludzkiego.

My krzepić go musimy własną wiarą, miłością i nadzieją w lepsze jutro.

Nie wolno nam spocząć ani na chwileczkę, bo pieczołowicie rozdmuchiwać musimy ową maleńką, tak łatwo gasnącą iskierkę ogniska domowego, której płomyka wyczekują od nas nasi najbliżsi i który jakże często stanowi ich pragnienie najgorętsze, skarb najdroższy teraz i w przyszłości, choćby się nawet pozornie przyznać do tego wstydzili.

Bo oto z naszych mocy wewnętrznych, z naszej miłości, wiary i nadziei czerpią moc wytrwania synowie, mężowie, ojcowie i bracia, a drobna dziatwa zasypia spokojnie, gdy wie, że czuwają nad nią opiekuńcze skrzydła matczyne.

I dlatego dziś, choć bez żalu, lecz z poczuciem spełnionego obowiązku żegnamy Rok stary.

A jeśli miniony okres przyniósł nam pewne załamanie, jeśli mamy sobie coś do zarzucenia, zróbmy rachunek sumienia w tych ostatnich dniach starego roku.

Zastanówmy się, co należałoby zmienić i naprawić, co polepszyć i udoskonalić.

Powiedzmy sobie mocno, z głębi duszy, że stać będziemy wytrwale na naszych posterunkach. Że Nowy Rok zastanie nas silne, odporne na przeciwności i trudy.

Pokonywać je będziemy miłością gorącą ku naszym najbliższym, ku wszystkim tym, którzy są jej pozbawieni, ku wszystkim smutniejszym i biedniejszym od nas.

Zwalczać będziemy wiarą głęboką, że te wszystkie ciężkie chwile, które mamy już za sobą, te lata zawieruchy wojennej i równie trudne lata powojenne nie poszły na marne, że stają się one podwalinami pod wielki, niewzruszony gmach wolnej i rosnącej w potęgę Ojczyzny, w której następne pokolenia żyć będą spokojnie i swobodnie.

I wreszcie uśmiech na usta przywołamy, witając Rok Nowy z tą nadzieją, że krok za krokiem zbliżamy się ku kresowi naszej udręki, że jak po burzy słońce zaświecić musi, tak musi przyjść i dla nas lepsze, świetlane Jutro.

Służąca wiecznie „niezadowoloną“ pracownicą

62 proc. zawodów życiowych, brak oparcia moralnego

Minęły już czasy, kiedy to jeszcze 50 lat temu w Warszawie nie było kanalizacji i wodociągów, kiedy pod rynnami stały zamykane na klucz beczki, by mieć wodę miękką do prania, a woziwody dostarczali po parę kubełków tego kosztownego płynu do zamożniejszych domów, w uboższych zaś służąca musiała wystawać w kolejce przy studniach, by przynieść po parę konewek mętnej, niezdatnej do użycia w surowym stanie wody.

Dzięki zdobyczom kulturalnym w ciągu jednego pokolenia rola służących zmieniła się do niepoznania.

W porównaniu z innemi zawodami bardzo wyraźny jest u nas postęp w dziale służby domowej także pod względem ochrony pracy i ustawodawstwa. Pokoje służbowe w nowoczesnych domach, prawo do urlopów, sądy pracy dla poszkodowanych bronią je przed nadużyciami chlebodawców i zapewniają jakie takie warunki kulturalne, zabezpieczając w każdym razie przed częstemi jeszcze pół wieku temu, faktami pobicia służącej i wyrzucenia „z miejsca“ bez odszkodowania.

Pomimo stale zmniejszającej się ilości zapotrzebowania na służące, a z drugiej strony dużej ilości kobiet poszukujących na tej drodze zarobku — co jest wynikiem ogólnego zubożenia — zarobki utrzymują się na stosunkowo dość wysokim poziomie zwłaszcza w większych miastach. Służąca bowiem dostaje mieszkanie, utrzymanie i kilkanaście, a najczęściej kilkadziesiąt złotych miesięcznie jedynie na swe ubranie i drobne wydatki, co stawia ją w warunkach korzystniejszych od wyrobnicy, robotnicy, a nieraz i drobnej pracownicy umysłowej.

Pomimo tego wszystkiego, powszechne i ogólnie znane jest niezadowolenie z tego zawodu wśród kobiet w niem pracujących. Nawet nazwa „służącej“ uważana jest za przynoszącą ujmę i zamieniana dziś na „pomocnicę domową“.

Źródła tego niezadowolenia szukać należy w położeniu społecznem tych kobiet.

Na pierwszy plan występuje tu brak przygotowania zawodowego. Służące w całej swej masie są pracownicami niewykwalifikowanemi, wyrobnicami napływającemi ze wsi dla zdobycia kawałka chleba. Zajęcie swe traktują przeważnie jako przejściowe. Celem ich jest w pierwszym rzędzie wyjście zamąż. To też wszystkie dochody zużywane są na stroje, rozrywki i t. zw. narzeczonych. Dziewczyna pada jednak ofiarą różnych nadużyć. Bywa ograbiona, a często wciągnięta do niecnych planów. Grają tu rolę również różni stręczyciele i doradcy, a projekty małżeńskie kończą się najczęściej związkami nieślubnemi.

Takich związków wśród służących powyżej lat 25-ciu — według danych statystycznych, zebranych przez dr. Miklaszewskiego — jest 40 do 50 proc. Mężatek natomiast jest bardzo niewiele i najczęściej nie są one szczęśliwe. Skarżą się na pijaństwo, niewierność i karczemność obejścia swych dawnych kochanków którzy zdecydowali się na ożenek. To też rozejścia się takich małżeństw są bardzo częste.

Pierwiastek tymczasowości wśród służby domowej, ciągłe ubieganie się za czemś lepszem, dążenie do wyjścia zamąż, a zwłaszcza srogie zawody i przejścia osobiste, które przeżywa przeszło 62 proc. służących, czynią z nich niezadowolone i wiecznie narzekające wyrobnice.

Położenie służącej jest o wiele trudniejsze od innych kobiet pracujących samodzielnie, są one bowiem wystawione na różnorodne wpływy i przestępstwa, nie mając oparcia ani w rodzinie, ani u chlebodawców. Starość i okres choroby stanowią również ciężką bolączkę i obawę jutra.

Błędem jest tu nie traktowanie służby przez pracownice domowe jako zawodu, przedewszystkiem zaś brak organizacji powszechnej, obejmującej wszystkie pracownice.

Istnieją wprawdzie różne stowarzyszenia sług, są one w formie swej przeważnie jednak przestarzałe, a panujące w nich stosunki są niemal zakonne. Tu zaś chodziłoby o związek zawodowy, do którego przynależność byłaby obowiązkowa.

Zabezpieczałby on z jednej strony członkinie swe od wyzysku, zapewniając równocześnie pracodawcom odpowiednie pracownice.

Organizacja tego rodzaju stałaby się przedewszystkiem oparciem moralnem, skupiając w sobie nietylko szkoły i kursy zawodowe, opiekę nad choremi i staremi, pomieszczenia dla przyjezdnych i poszukujących pracy, lecz także koła oświatowe i rozrywkowe, różne instytucje kulturalno - społeczne, a zwłaszcza zapewniałaby pomoc i opiekę w chwilach przełomowych, umożliwiająca powrót do dawnej pracy, zamiast jak dziś to się najczęściej dzieje — otwartą drogę do nierządu.

Związek taki, by uchronić się od różnych wpływów partyjno - społecznych powstać winien z inicjatywy rządu, jako instytucja obowiązująca.

Kącik praktyczny

Nowe udogodnienia w gospodarstwie

Łyżki o stałych wymiarach

Często zdarza nam się usłyszeć jakiś przepis, w którym proporcje obliczone są na łyżki lub łyżeczki.

Dla mniej wprawionych gospodyń, które nie umieją orjentować się „na oko“, sprawiać to może pewną trudność i niejednokrotnie stać się przyczyną nie udania się jakiegoś smakołyku, jest to bowiem wymiar bardzo nieścisły wobec różnorodnej objętości „z czubkiem“ i „bez czubków“ napełnianych łyżek i łyżeczek.

W Ameryce więc powszechnie używane są dla określenia małych ilości produktów, używanych w przepisach gospodarskich tak zw. „łyżki miarowe“, o jednakowej, zgóry określonej pojemności.

U nas ostatnio Instytut Gospodarstwa Domowego, istniejący w Warszawie, opracował projekt takich łyżek miarowych, zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Komplet składa się z trzech łyżek o pojemności 15 cm^3, 5 $cm.^3$ i 1 $cm.^3$, co odpowiada mniejwięcej objętości używanych obecnie łyżek stołowych, do herbaty i do czarnej kawy. Będą one wyrabiane z aluminjum, z t. zw. białego metalu i z blachy cynowej.

Wprowadzenie do handlu i przepisów gospodarskich „łyżek miarowych“ da możność dokładnego i łatwego wymierzania drobnych ilości produktów i stanie się z chwilą ich rozpowszechnienia dużem ulepszeniem w naszych gospodarstwach domowych.

Wieści

ze świata kobiecego

300 NOWYCH KOMORNICZEK W ANGLJI.

W Anglji hasło redukcji kobiet nie zyskało jeszcze popularności. Ostatnio np. zanotowano znaczny wzrost liczby urzędniczek, przyjmowanych do urzędu podatkowego, a zwłaszcza na stanowiska komorników.

Wymagania, jakie się stawia kandydatkom, są minimalne. Nawet zwykła pomocnica biurowa lub maszynistka może zostać komornikiem.

Posady rozdziela się osobom, które zdobyły pierwsze miejsca w konkursie. W ostatnim takim konkursie trzysta kobiet wywalczyło sobie wcale intratny zresztą w Anglji zawód, komornika.

Niestety, jak w wielu innych zawodach, tak i tu jedną z głównych przyczyn angażowania kobiet-komorników w Anglji jest ich taniość. Otrzymują one rocznie 750 funtów szt., to znaczy prawie o połowę mniej od mężczyzn.

Arcybiskup zasztyletowany w kościele

Ohydne morderstwo wczasie procesji świątecznej

LONDYN, 27.12. Z Nowego Jorku otrzymano wiadomość o morderstwie, którego ofiarą stał się w noc wigilijną prymas Kościoła katolicko - ormiańskiego w Ameryce, Arcyb. Touryan.

Gdy w czasie nabożeństwa wigilijnego arcybiskup Touryan prowadził procesję do ołtarza, z tłumu wypełniającego kościół, wyskoczyło nagle 4-ch osobników, którzy z wielkiemi nożami rzeźnickiemi rzucili się na Arcybiskupa i zasztyletowali go.

Wszystkich czterech złoczyńców zatrzymano. Okazali się oni Ormianami. Jako powód morderstwa podają oni, że będąc nacjonalistami ormiańskimi, uważali działalność arcybiskupa Touryana, który opowiedział się za sowiecką republiką ormiańską, za zgubną dla interesów niepodległej Armenji.

Arcybiskup Touryan przybył z Armenji do Ameryki już po przewrocie bolszewickim. Był on przez część emigracji ormiańskiej w Ameryce gwałtownie zwalczany, jako zwolennik sowieckiej polityki narodowościowej.

Niezwykły ślub

76-letniego starca z 25-letnią dziewczyną

Niesłychaną sensację wywołał w Warszawie ślub, który odbył się u podrabina Chaimsohna (Pawia 48). Na ślubnym śmietniku stanął 76-letni Menasze Cypermach (Smocza 8) z 25-letnią panną Chena Goldfarb. Niezwykły ślub ściągnął tłum gapiów. Na ulicy powstał zator. Żądni wrażeń Żydzi cisnęli się w ciasnym lokalu podrabina, na podwórzu i schodach. Do utrzymania porządku musiano wezwać rezerwę policji 4-go kom.

Po dopełnionym obrządku 25-letnia oblubienica i 3-krotnie od niej starszy małżonek odjechali do domu, odprowadzani przez liczny orszak ciekawych.

Zagadkowa zbrodnia pod Krakowem

Mord rabunkowy czy tragedja rodzinna?

KRAKÓW, 27.12. — Krakowskie władze policyjne zajęte są rozwiązaniem tajemniczej zagadki, jaką przedstawia ponura zbrodnia, dokonana we wsi Szarów pod Krakowem.

Onegdaj mieszkańcy tej wsi dokonali strasznego odkrycia. W mieszkaniu tamtejszego obywatela, Stanisława Kubińca, znaleziono zwłoki żony jego oraz trzyletniego synka straszliwie zmasakrowane. Obok zwłok leżał młotek — narzędzie zbrodni, którym sprawca roztrzaskał głowy swych ofiar.

Ponieważ drzwi, prowadzące do domu były zamknięte od zewnątrz, a w mieszkaniu nie stwierdzono żadnych śladów rabunku, wszelkie przeto podejrzenia skierowane są przeciwko mężowi i ojcu ofiar, który krytycznego dnia we wczesnych godzinach rannych wyszedł z domu, aby udać się do Płaszowa, gdzie pracuje w charakterze ślusarza.

Kubiniec został natychmiast aresztowany i przesłuchany. Wypiera się on stanowczo winy, podtrzymując, iż tłem zbrodni była widocznie chęć rabunku.

Tajemnicza ta sprawa, która żywo przypomina tragedję Ogrodowskich w Poznaniu, jest obecnie przedmiotem śledztwa krakowskich władz sądowych i policyjnych.

———:::O:::———

Mowa Ojca Św.

z okazji Bożego Narodzenia

MIASTO WATYKAŃSKIE, 27.12. — W odpowiedzi na życzenia świąteczne, złożone Ojcu Św. przez kolegjum kardynalskie i prałaturę rzymską z okazji świąt Bożego Narodzenia, Ojciec Św. wygłosił dłuższe przemówienie.

Przechodząc do całokształtu sytuacji światowej, przedstawiającej się, jako splot sprzeciwieństw i pokrzyżowanych interesów, Ojciec Św. zacytował odpowiedź Napoleona I, że do wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Taksamo Ojciec Św. ma jedno słowo, jedyne w odpowiedzi na pytanie, co należy czynić, aby przeciwdziałać temu, co się dzieje obecnie: trzeba się modlić, modlić i modlić. Ojciec Św. tyle tylko chce światu powiedzieć, gdyż wydaje Mu się, iż nazbyt wiele zbytecznych słów ludzie wyrzekli ostatnio.

120.000 osób wyjechało

z Warszawy na święta

Ubiegłe święta zaznaczyły się w Warszawie niebywałą wprost ilością wykupionych biletów kolejowych. Rekordowym pod tym względem był piątek 22 b. m. W dniu tym w kasach jednego tylko dworca Głównego sprzedano ogółem 48 tysięcy biletów w różnych kierunkach.

Dotychczas rekordowym w tym względzie był jeden z dni lipca 1923 r. kiedy sprzedano 46 tys. biletów.

Silny ruch wyjazdowy panował na dworcu Głównym także w ub. czwartek i sobotę. W piątek z dworca tego odeszło 120 pociągów osobowych i tyleż przybyło

Uwzględniwszy kilka dni przedświątecznych, wszystkie dworce kolejowe i kolejek podmiejskich, a wreszcie komunikację autobusową, przyjąć można iż w tym roku na święta wyjechało z Warszawy 120.000 osób.

Radny powiesił się

po stracie posady

ŁÓDŹ, 27.12. — W lesie zgierskim pod Łodzią, znaleziono wiszące na drzewie zwłoki radnego m. Zgierza, 51-letniego Ignacego Czaplińskiego.

Czapliński. b. urzędnik Kasy Chorych, odebrał sobie życie w związku ze zredukowaniem go.

Pałką zamordował

Bestjalska zbrodnia przemytnika

CZĘSTOCHOWA, 27.12. Przed kilku dniami na samem pograniczu polsko - niemieckiem pod wsią Przystajnią znaleziono pod grubą warstwą śniegu zwłoki 23-letniego mieszkańca tej wsi, Hercyka Ickowicza, handlarza. Zwłoki nosiły ślady gwałtownej śmierci.

Sprawcą zabójstwa okazał się zawodowy przemytnik, mieszkaniec Przystajni, Adam Radlak, który w środę wieczorem wywabił Ickowicza z mieszkania pod pretekstem tranzakcji handlowej i wyprowadziwszy go w pole, rozbił mu głowę ciężką pałą, a następnie dobił kilku ciosami noża i zrabował 160 zł.

Groźba strajku

w łódzkim przemyśle włókienniczym

Wobec wywieszenia we wszystkich fabrykach włókienniczych w Łodzi zawiadomień o wymówieniu robotnikom pracy na dwa tygodnie, związki zawodowe postanowiły wystosować do przemysłowców list, z żądaniem cofnięcia wymówień, jako sprzecznych z obowiązującemi przepisami.

W sprawie tej bawili w Warszawie posłowie Szczerkowski i Waszkiewicz, i odbyli w stolicy szereg konferencyj celem omówienia szczegółów ewentualnego proklamowania strajku protestacyjnego, który miałby być ogłoszony na terenie całego państwa.

W dniach najbliższych wszystkie związki zawodowe mają zwołać wielkie zebranie robotników, na którem przybyli z Warszawy posłowie mają złożyć sprawozdanie z przebiegu konferencyj. Na tem zebraniu ustanowiony zostanie także termin proklamowania strajku. (Ro)

———:::O:::———

Samobójstwo ucznia

syna b. senatora z Łodzi

ŁÓDŹ, 27.12. — W niedzielę ub. w mieszkaniu rodziców pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w głowę 14-letni Józef Danielewicz, uczeń, syn b. senatora z frakcji P. P. S.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

———:::O:::———

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. St. Zjedn. 5.61, Marka niem. 212.

METALE

Dol. zł. 8.93, rub. zł. 4.63, rub. sr. 1.40, sr. bilon ros. 0.65.

DEWIZY

Berlin 212.35, Belgja 123.75, Holandja 357.75, Kopenhaga 130.70, Londyn 29.20, Paryż 34.87, Praga 26.42, Sztokholm 151, Szwajcarja 172.10, Włochy 46.75.

Wizyta królów

w stolicy Francji

PARYŻ, 27.12. Prasa francuska zapowiada oficjalną wizytę w Paryżu króla jugosłowiańskiego, Aleksandra i królowej Marji. Zaproszony również został oficjalnie król rumuński Karol.

Wizyta królestwa Jugosławji odbędzie się w pierwszej połowie stycznia, data wizyty króla rumuńskiego nie jest jeszcze ustalona.

Dopiero w lutym

wizyta Paul-Boncoura

PARYŻ, 27.12. Według opinji tutejszych kół politycznych, minister Paul-Boncour będzie się mógł udać w zapowiedzianą podróż do Warszawy i Pragi dopiero w miesiącu lutym.

Zgon płk. Macia

bohatera narodowego Katalonji

PARYŻ, 27.12. — Według otrzymanych tu wiadomości w niedzielę rano prezydent Francesco Macia zmarł w Barcelonie.

*

Franciszek Macia, przywódca separatystów katalońskich, urodził się w roku 1859 w Katalonii. W służbie wojskowej osiągnął stopień pułkownika. Do chwili objęcia rządów przez Primo de Rivera, a zwłaszcza do chwili klęski marokańskiej, Macia należał jeszcze do obozu oficerów wiernych królowi Alfonsowi XIII, w życiu politycznem nie biorąc udziału. Po klęsce marokańskiej wystąpił przeciwko Primo de Riverze i stanął na czele separatystów katalońskich.

W 1924 r. Macia opuścił Hiszpanię, uciekając przed prześladowaniami Primo de Rivery. Zamieszkał w Paryżu, skąd kierował ruchem separatystyczno - rewolucyjnym.

Po upadku monarchji i powstaniu republiki Macia stanął na czele proklamowanej republiki katalońskiej i 16 kwietnia 1931 roku utworzył pierwszy rząd kataloński. 17 kwietnia nastąpiło połączenie rządu katalońskiego z rządem madryckim Zamory. 20 października 1932 r. odbyły się pierwsze wybory do pierwszego parlamentu katalońskiego. Po wyborach tych płk. Macia został pierwszym prezydentem autonomicznego rządu katalońskiego. Uważany był za bohatera narodowego Katalonji.

Bestjalski napad bandytów

5 ofiar strzelaniny na ulicy

Bestjalskiego napadu bandyckiego dokonano w pierwszym dniu Świąt na ulicy Wesołej w Łodzi.

Dn. 25 b. m. popołudniu ul. Wesołą na Chojnach wracała do domu Helena Klein, inkasentka, trudniąca się handlem domokrążnym. Kiedy znalazła się przy zbiegu ulic Wesołej i Grzybowej, zagrodziło jej drogę dwóch osobników, z których jeden wyrwał jej teczkę, zawierającą 500 zł.

Kleinówna wszczęła alarm. Wówczas bandyci rzucili się do ucieczki. Przechodnie urządzili za złoczyńcami pościg. Bandyci widząc, że są ścigani, otworzyli gęsty ogień rewolwerowy. Jeden z przechodniów, biorący udział w pościgu, 33-letni Stefan Małek, upadł na ziemię ciężko ranny.

Bandyci skręcili następnie w ul. Pryncypalną.

Tymczasem do pościgu dołączyli się inni przechodnie. Ponieważ bandyci przez cały czas ostrzeliwali się, na ul. Pryncypalnej padło na bruk trzy osoby, a to Jan i Stefan Wyborowie oraz Alfred Radzikowski. Wyborowie ciężko ranni zostali natychmiast przewiezieni do szpitala.

Mimo tych czterech ofiar pościg trwał w dalszym ciągu. Bandyci wpadli na ul. Tuszyńską. Tu padła piąta ofiara ich strzelaniny, Kazimierz Beseciński, ranny w nogę.

Tymczasem strzały zaalarmowały policję.

Za bandytami pobiegł jeden z posterunkowych, który począł strzelać w kierunku bandytów. Bandyci nadal ostrzeliwali się.

Do pościgu przyłączył się drugi policjant, który również począł strzelać. Jeden z bandytów padł na jezdnię, trafiony trzema kulami. Pozostali dwaj, korzystając z zamieszania, rozdzielili się. Jednego z nich jednak ujęto.

Na miejsce krwawej strzelaniny zjechały natychmiast władze oraz dwie karetki Pogotowia. Ciężko rannych Wyborów odwieziono do szpitala, jak również lżej rannych Alfreda Radzikowskiego i Besecińskiego. Rannego bandytę przewieziono tymczasem do urzędu śledczego, a stąd do szpitala św. Józefa.

Ujęty bandyta Bolesław Nowak, przebywający w szpitalu, mimo ciężkich ran zachował przytomność i wskazał swoich wspólników. Policja ujęła dzięki temu drugiego bandytę, którym okazał się Stanisław Wrona.

Dom, w którym mieszka Wrona, otoczony został policją konną, pieszą i rowerową. W pewnej chwili Wrona usiłował uciekać przez płot. W tej chwili jednak napotkał wycelowane lufy rewolwerów i karabinów. Bandyta pozwolił się spokojnie aresztować i zakuć w kajdany. Przewieziono go natychmiast do urzędu śledczego.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, że obaj ujęci bandyci, którzy na swem sumieniu mają już 7 ofiar — są sprawcami napadu, dokonanego przed dwoma tygodniami na skład win i wódek przy ulicy Rzgowskiej 52.

Jak wiadomo, obaj wtargnęli wówczas do sklepu Bolesława Kulewiaka, sterroryzowali go rewolwerami, zranili wystrzałem z rewolweru jedną z bawiących u niego klientek, poczem porwali szufladę, zawierającą przeszło 300 zł. i rzucili się do ucieczki.

Na ul. Łącznej w chwili, kiedy dzielili się łupem, napotkali przypadkowo zamieszkałego obok posterunkowego P. P. Andysza, którego zasypali strzałami. Andysz ciężko ranny, leżąc na ziemi, strzelał do bandytów, jednak bezskutecznie. Posterunkowy Andysz zmarł po dwóch dniach w szpitalu.

Obaj bandyci przekazani zostali władzom sądowym. Śledztwo toczy się w trybie doraźnym.

Poza zmarłym w szpitalu Stefanem Wyborem, postrzelonym w czasie pościgu, przebywa w szpitalu ciężko ranny brat jego Jan. Jest on w agonji. Również dalszy uczestnik pościgu, Branicki, walczy w szpitalu ze śmiercią.

Świętokradcy

Kościelny kościoła farnego w Wieluniu, otwierając w nocy tuż przed Pasterką drzwi świątyni, usłyszał we wnętrzu jakieś podejrzane szmery. Zamknął więc kościół i wezwał policję.

Przybyli policjanci stwierdzili, że jacyś sprawcy porozbijali wszystkie puszki ofiarne i zrabowali ich zawartość.

Wszczęto poszukiwania, aż wreszcie udało się znaleźć dwu złodziejów: 18-letniego Bartosiewicza z Białegostoku i 22-letniego Fronczaka ze Zduńskiej Woli, ukrytych na szczycie wieży kościelnej. Świętokradcom odebrano 20 złotych i 30 groszy, zrabowane z puszek. (Ro)

Będziemy żyli

sto osiemdziesiąt lat

Dyrektor instytutów roentgenowskiego i biotechnicznego w Leningradzie prof. Łazarew wygłosił przed gronem uczonych referat, w którym streścił wyniki swej kilkunastoletniej pracy naukowej nad wrażliwością centrów nerwowych.

Według twierdzeń prof. Łazarewa tajemnice mózgu człowieka zawierają w sobie wiele możliwości przedłużenia życia. Człowiek współczesny umiera zbyt wcześnie. Normalny wiek wahać się winien między 150 a 180 latami. Uczony święcie wierzy, że wkrótce życie człowieka można będzie przedłużyć do 150 lat.

Po ukończeniu ciekawego odczytu, wygłoszonego wobec licznego audytorjum, obecny wśród słuchaczy sędziwy uczony rosyjski członek akademji nauk prof. Karpiński, urodzony w r. 1846, oświadczył, iż tak go przekonały wywody Łazarewa, że oddaje się do jego dyspozycji, jako objekt doświadczalny.

Łazarew przystępuje wkrótce do pracy.

Szaleniec - podpalacz

Samobójstwo umysłowo chorego

W Krakowie przy ul. Brzozowej zajmuje parterowe mieszkanie niejaka Rozalja Hirschfeld, wraz ze swym umysłowo chorym, 52-letnim synem, Wolfem Witlerem.

W poniedziałek przed południem Hirschfeldowa wyszła, pozostawiwszy chorego zamkniętego w domu. Po pewnym czasie sąsiedzi zauważyli dobywający się szparami drzwi i okien z mieszkania Hirschfeldowej gęsty gryzący dym. Sąsiedzi natychmiast zawezwali straż pożarną, a sami przed jej przybyciem po wybiciu szyby w oknie weszli do wnętrza.

Oczom wchodzących przedstawił się potworny widok.

Łóżko, na którem leżał chory, stało w płomieniach. Sam zaś Witler już częściowo zwęglony leżał nagi, jeszcze płonący jaskrawym ogniem, na podłodze, oparty głową o łóżko. Cały pokój wypełniony był swądem palonego ciała.

Nieszczęśliwy znalazł śmierć w płomieniach.

Władze policyjne wszczęły dochodzenia w celu ustalenia przyczyn nieszczęśliwego wypadku.

Okoliczności, które stwierdzono, a mianowicie lampa naftowa rozebrana, z wypróżnionym z nafty rezerwuarem, oraz stojąca na ziemi bańka z naftą, jakoteż ogólny nieład w pokoju dowodzą tego, że Witler dostał w czasie nieobecności matki ataku szału, w przystępie którego począł demolować mieszkanie, a następnie wylał na siebie pół litra nafty z lampy i podpalił się na łóżku.

Pogoda w roku 1934

Meteorologja według przepowiedni ludowych

Święta Barbara w tym roku nie zawiodła.

Ostry mróz trzymał do samych świąt i już zdawało się, że stara przepowiednia w tym roku nie sprawdzi się, że mimo mroźnej świętej Barbary i Boże Narodzenie będzie też po lodzie. Tymczasem już w sobotę dnia 23 b. m. zaczęło ocieplać się, niedziela wigilijna była mocno wilgotna, a pierwszy dzień Bożego Narodzenia był naprawdę „po wodzie". Z dachu kapało, na chodnikach stały kałuże wody i błota, a wieczorem zaczął mżyć deszczyk.

W drugi dzień świąt [illegible] okryła się białym płaszczem śniegu.

Stara przepowiednia sprawdziła się więc dokładnie.

Obecnie możemy obserwować inną przepowiednię ludową i wyciągać z niej wróżby jaką pogodę będziemy mieli w nadchodzącym roku.

Wedle wierzeń ludowych poszczególne dnie licząc od Bożego Narodzenia do Trzech Króli odpowiadają kolejno miesiącom roku. Jaka będzie w nich pogoda taka sama będzie i w odpowiadających im miesiącach.

Tak więc pierwszy dzień Bożego Narodzenia odpowiada styczniowi, drugi dzień — lutemu, Sylwester — lipcowi, Nowy Rok — sierpniowi, a dzień 5 stycznia — grudniowi.

Wierząc tej przepowiedni możemy spodziewać się, że styczeń będzie na ogół ciepły i pochmurny, bowiem pierwszy dzień świąt był „po wodzie", przyczem ani na chwilę słońce nie wyjrzało z poza ciemnych chmur. W drugie święto cały dzień padał śnieg, luty więc powinien odznaczać się silnemi opadami śnieżnemi. Dzień dzisiejszy odpowiada marcowi, trzeci więc miesiąc roku powinien być ciepły i chmurny.

Obserwujmy dalej pogodę codziennie aż do Trzech Króli, a będziemy mogli wysnuć przepowiednie w jakim miesiącu wziąć sobie urlop, żeby mieć murowaną pogodę.

Czwartek 28 GRUDNIA 1933	Dziś Młodzianków Jutro Tomasza
	SŁOŃCE
	Wsch. sł. 7.44 Zach. sł. 15.31
	Wsch. ks. 12.58 Zach. ks. 5.21

Samobójczy strzał w usta

po zwolnieniu z posady

Przed miesiącem rejent Planeta w Radomsku wymówił posadę swemu urzędnikowi, Franciszkowi Baworowskiemu, który dopuścił się jakiegoś drobnego przekroczenia.

Baworowski tak przejął się utratą posady, że postanowił popełnić samobójstwo. Opracował szczegółowo cały plan, uporządkował wszystkie dokumenty, napisał kilkanaście listów do rodziny i znajomych oraz przygotował w kopercie 120 złotych na koszty pogrzebu.

Aby być pewnym, że polecenia jego zostaną ściśle wykonane, zaprosił swego brata, nauczyciela gimnazjalnego w Kaliszu na święta do Radomska.

Gdy ubiegłej niedzieli brat przyjechał z Kalisza, Baworowski podał mu przez okno klucze od mieszkania i w momencie, gdy ten odmykał drzwi, strzelił sobie w usta. Kula przebiła mózg i czaszkę i utkwiła w suficie.

Baworowski znany był w Radomsku i cieszył się bardzo dobrą opinją. (Ro)

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy Szatan

38

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesiecznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W pokoiku przyległym do szynku Leon Wątorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", któremu udaje się wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Hartenowa kupiła sobie willę w Alejach Ujazdowskich i wprowadziła się tam. W willi tej został zamordowany pewnej nocy dr. Grant.

Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Przeciwko Ricie umorzono śledztwo, zaś Walczak stanął przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia. Harten nawiązał znajomość z Ritą.

Pewnego dnia zgłasza się do Hartena jakiś młodzieniec i prosi o posadę. Ryszard poznaje w nim swego syna z pierwszego małżeństwa, lecz — oczywiście — nie zdradza swego incognita.

Syn wyznaje mu iż przyjechał z Rosji wraz z wujem Zubowem odnaleźć skarby po zmarłym ojcu.

Rita przyjmuje u siebie rzekomego Roberta Inka, który opowiada jej o ukrytych w grobowcu skarbach, o czem się dowiedział od... Ryszarda, którego był przyjacielem.

W restauracji „Grubego Maksa" dwaj mężczyźni upijają jakiegoś szofera, któremu jeden z nich wsypuje do kieliszka proszek nasenny. Obserwuje to „Blady Józek" i postanawia wyświetlić zagadkę.

—:::*:::—

—Głupstwa gadasz! — machnął ręką Józek. — Co ty myślisz, że ja jestem kapuś i chcę, żebyś dał forsę, bo jak nie, to policję nastawię?... Nie braciszku. to nie o to chodzi...

— Zobaczymy, pomówimy... Chodźmy na ulicę, tam będzie swobodniej...

— A poco, kiedy na ulicy zimno, a tu ciepło i przyjemnie... — zaśmiał się „Blady Józek".

Młodzieniec w okularach przyglądał się tej scenie z zupełnym spokojem i obojętnością, jakby to nie szło również i o niego.

Mimo, iż z jego twarzy nie można było nic wyczytać, widać było, że sympatja jego jest raczej po stronie tego niezwykłego napastnika.

Brodacz począł mu przesyłać w pewnej chwili jakieś znaki oczami, ale on wołał udawać, że nie widzi tego i stał nadal niewzruszony nauboczu.

Tymczasem Józek wskazał ruchem głowy na śpiącego w najlepsze szofera i zapytał przeciwnika ostrym tonem:

— No, gadaj-że prędzej, pocoś go tu taszczył na wódkę i wsypywał mu te proszki?...

Zły ogień błysnął w małych oczkach, które stały się jeszcze mniejsze.

— Nie twoja sprawa!... — brzmiała odpowiedź, wypowiedziana zduszonym przez wściekłość głosem. — Dosyć już tego wszystkiego!...

— Maszynę chciałeś mu sprzątnąć, co? Ale nie dasz rady, bo nie pozwolę skrzywdzić biednego szofera... Znów się rzucasz? Spokojnie!...

— Paszoł won!... wykrztusił brodacz, cofając się w stronę bufetu. — Paszoł won!...

— Stój, bo inaczej będzie źle...

—— Paszoł won!...

— Stój!!...

„Blady Józek" nie podejrzewał podstępu, który przygotował w myśli jego przeciwnik, zbliżając się do bufetu.

Gdy się zorjentował w groźnej dlań sytuacji, było już zapóźno, bo brodacz chwycił nagle pierwszą z rzędu butelkę i wymierzył straszliwy cios.

Józek, nie wydawszy nawet jęku, zwalił się, jak kłoda na podłogę.

Jednocześnie Zośka krzyknęła przeraźliwie i podbiegła do leżącego bez przytomności kochanka.

— Trzymajcie tego drania!... — zawołała w stronę nielicznych gości, nikt jednak nie ruszył się z miejsca.

Tylko młodzieniec w niebieskich okularach uczynił ruch w kierunku rannego, ale brodacz złapał go silnie za kołnierz i pchnął w kierunku drzwi.

— Zwarjował ty, czy co? — wycharczał ze złością. — Chodźmy stąd szybko...

Siłą niemal wyprowadził go na ulicę i podążył do stojącej przy chodniku taksówki.

— Właź do środka!... Prędzej, prędzej!...

Po chwili na cichej uliczce rozległ się przeciągły szum motoru i maszyna ruszyła naprzód pełnym gazem.

Młodzieniec siedział przy kierownicy, a jego towarzysz zajął miejsce obok niego na ławeczce szofera.

Jechali tak przez pewien czas w milczeniu, wreszcie stary mruknął:

— Jak ty jedziesz? Drogi nie pamiętasz?

— Zapomniałem..

— Ot, durak... Wogóle miałbym ochotę zrobić z tobą to samo, co z tamtym... Nigdy nie myślałem, że jesteś taki tchórz... Widziane to rzeczy, żeby patrzeć tak spokojnie, jak łobuz nastaje na krewniaka? Czekaj, czekaj!.. — dodał jeszcze tonem pogróżki. — Jeszcze ja z tobą pomówię o tem wszystkiem...

Młodzieniec skurczył się i przylgnął ciałem do steru, zerkając niespokojnie w stronę swego towarzysza, który aż się zasapał z wściekłości i począł wyrzucać z siebie najohydniejsze przekleństwa.

— No, i dokąd jedziesz? — warknął znowu, gdy zabrakło mu wyzwisk. — Przecie wymierzyliśmy dzisiaj drogę i mówiłeś, że zapamietasz... Ot, nieszczęście... Nawet policjanta nie można zapytać, bo niby szofer musi znać każdą ulice...

Na bladych wargach młodzieńca ukazał się uśmieszek zadowolenia. Nieśmiało zapytał:

— To może już dzisiaj tam nie pojedziemy?

— Pojedziemy, choćbyś miał nawet przez piekło jechać... Ej, Ilja, mnie się zdaje, że ty tak specjalnie jedziesz, żeby się wykręcić od roboty, która nas czeka... Ale ja na ciebie znajdę sposób, psi synu...

W tej chwili wjechali w Aleje Ujazdowskie.

Brodacz przylgnął oczami do szybki, poczem zawołał uradowany:

— No, i chwała Bogu, jesteśmy tam, gdzie trzeba... Teraz jedź naprawo... Kilka domów i— już.

Po kilku minutach taksówka zatrzymała sie przed willą Rity Hartenowej.

Dokoła panowała niczem nie zmącona cisza.

Mężczyzna z bródką wyskoczył z auta, wytężył wzrok w przestrzeń, poczem mruknął do młodzieńca:

— No, Ilja, szkoda czasu... Zabieraj się do roboty...

ROZDZIAŁ XXXII

Zubow działa

Młodzieniec stał w miejscu niezdecydowany.

To spoglądał na swojego towarzysza, to znów kierował wzrok na ciemne kontury willi, wyłaniające się spoza wysokich drzew ogrodu.

Widać było, że nie miał bynajmniej ochoty do wyprawy, do której naglił go jego krewniak.

A tymczasem Mikołaj Zubow (on był właśnie tym brodatym mężczyzną), rozejrzawszy się jeszcze raz bacznie dokoła podszedł do swego siostrzeńca i warknął:

— Na co czekasz? Ej, Ilja, bo niedługo to ja cierpliwość stracę... Zdurniał ty do reszty, czy co?

— Ja nie mogę tego zrobić... — wyszeptał Julian Harten bojaźliwie. — Zrozum, że to jest straszne... Dostałem już przecie posadę i będę mógł się dobrze utrzymać razem z tobą... Mnie nie potrzeba przecie dużo, cały zarobek tobie będę oddawał...

— Ty chyba nie wiesz, — brzmiała odpowiedź, wypowiedziana zduszonym przez wściekłość głosem — jakie skarby twój ojciec zostawił... I pracować nie będzie trzeba, i starczy na bogate, wspaniałe życie... Czego ty się jeszcze namyślasz? Przecie to wszystko należy się po prawie tobie i mnie... To jest nasze, rozumiesz?

— Jeżeli powiadasz, że to moje, to poco mam się zakradać w nocy, jak złodziej, do obcego domu i zabierać w nieuczciwy sposób plany grobowca?

— Nie pora teraz, żebym ci to jeszcze raz objaśniał... Głupi jesteś, to nie rozumiesz dobrego interesu... No, — prędzej — dokończył ze złością — bo szkoda czasu...

— Nie pójdę!.. Nie mogę!.. Doprawdy, nie mogę!.. — powtarzał Julian, zacisnąwszy zęby.

Błyszczące oczy Zubowa wpatrywały się w niego i przeszywały go na wylot.

— A ja ci mówię, że pójdziesz!... I to zaraz!.. Słyszysz? — wycedził powoli brodacz. — Ty wiesz przecie dobrze, jak ja mam sposób na ciebie...

(Dalszy ciąg jutro).

Z boisk piłkarskich Śląska

W czasie minionych świąt, w fatalnych warunkach, bowiem przy gołoledzi, zorganizowano na Śląsku szereg meczów piłkarskich, zarówno z cyklu rozgrywek Ligi Śląskiej i o mistrzostwo „A klasy“ jak i towarzyskich. Wyniki odpowiadają warunkom:

LIGA ŚLĄSKA.

„Naprzód“ — „Śląsk“ 3:1 (1:1).

„Naprzód“ poraz wtóry udowdnił, że jest najlepszym klubem Śląska, bijąc po pięknej i niemniej emocjonującej walce twardy i bojowy zespół K. S. „Śląsk“, przerywając pasmo jego sukcesów i odbierając mu pierwsze dwa punkty.

Gra sama była w pierwszej części równorzędna. Przewaga „Naprzodu“ uwidoczniła się dopiero po zmianie pól i w tej części meczu „Naprzód“ zdobył swe zwycięskie bramki.

„Naprzód“ był drużyną bardziej skoordynowaną, grał taktycznie mądrzej i technicznie lepiej, a „Śląsk“ ustępował swemu zwycięzcy w tych zaletach i braki te nadrabiał ofiarną grą.

Bramki dla „Naprzodu“ zdobyli Kanderla (2) i Teuber, honorowego gola dla Śląska uzyskał Bryla.

Sędziował p. Szimke.

A. K. S. — Orzeł 4:8 (2:4).

Drużyna AKS., jedyny bodaj zespół Śląska, który tylko na śniegu względnie zamarzniętym terenie czuje się doskonale — uległ na własnym terenie w katastrofalnym stosunku słabej drużynie KS. „Orzeł“.

Pokonani byli oczywiście przemęczeni poniedziałkowym meczem w Bytomiu, który przegrali 2:3, a podkreślić należy, iż występ ten był samowolnym (!) i odbył się bez zezwolenia P. Z. P. N. (!) i nie mieli sił, by dotrzymać pola ofiarnie grającej drużynie KS. „Orzeł“.

Zespół KS. „Orzeł“ był przez cały czas meczu panem sytuacji i miał inicjatywę gry stale w swych rękach, toteż wygrał pewnie i zasłużenie .

W drużynie pokonanych zadowoliło jedynie trio obronne podczas gdy inne linje zawiodły zupełnie. Ofiarna i pewna gra tria obronnego uchroniła też AKS przed cyfrowo wyższą porażką.

Strzelcami w zwycięskim zespole byli Macherski (2), Szulc (2), Krob (2), Świerczyna i Koppe w drużynie pokonanych Wostal (2) i Mastel (2).

Sędziował p. Hajduk.

K. S. Koszarawa — K. S. Dab 3:3 (3:2).

Mecz dwu benjaminków ligi śląskiej po ciekawej i zaciętej grze, przy pominającej najzacietsze boje o punkty, zakończył się wynikiem remisowym.

Wynik ten odpowiada tak stosunkowi sił, wykazanemu przez obydwie drużyny w powyższym meczu, jak też i jego przebiegowi.

Czarni — „06“ Katowice 10:3 (7:0).

Czarni zaskoczyli swą doskonałą grą przeciwnika, wprowadzili w szeregi jego taki chaos, że do przerwy nie umiał się on zdobyć na żadną celową akcję.

Po zmianie pól goście utrzymali otwartą grę. Ich dążenia do poprawienia wyniku spełzły na niczem, gdyż twarda obrona gospodarzy wyjaśniała pewnie każdą groźną sytuację pod swą bramką.

Mecz powyższy odbył się w niedziele w warunkach wprost fatalnych bo na rozmokłym terenie i podczas deszczu.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pytel (5), Ficek (2), Cylok, Gorczyński i Kozielski.

„A KLASA“.

KS. „Brzeziny Śl.“ — „Naprzód (Ruda) 6:0 (5:0).

„Silesia“ (Łagiewniki) — „Zgoda“ (Bielszowice) 4:4 (2:2).

Po meczu publiczność obrzuciła kamieniami i pobiła graczy „Zgody“....

SPOTKANIA TOWARZYSKIE.

Występy „Ruchu“.

Ligowa drużyna „Ruchu“ rozegrała podczas świąt Bożego Narodzenia trzy spotkania towarzyskie, wszystkie na własnem boisku.

W niedzielę wystawili ligowcy rezerwową drużynę, zasiloną jedynie Badurą i Zorzyckim przeciw zespołowi T. S. „20“ z Bogucic i przegrali 2:5 (0:4). Obydwie bramki dla nich zdobyli pomocnicy ligowej drużyny Badura i Zorzycki, którzy byli też najlepszymi graczami na boisku. Bramki dla zwycięzców zdobyli Muc i Lepich po dwie i Krupa. Sędziował p. Knauer.

W poniedziałek zmierzył Ruch swe siły z K. S. „06“ Katowice. Do tego spotkania wystąpił jednak w bardzo osłabionym składzie, bo bez Kurka, Kacego, Włodarza i Gwoździa i zadowolić musiał się uzyskaniem wyniku remisowego 3:3 (1:3). W tym meczu bramki dla Ruchu uzyskali Peterek i Giemza. Sędziował p. Kuszek.

Wreszcie we wtorek stoczył Ruch trzeci z rzędu mecz z Słowianem, którego pobił na głowę 10:0 (5:0). Bramki padły ze strzałów Dziwisza (3), Giemzy (2), Polaczka (2), Badury, Kubisza i Osieckiego. Sędziował p. Pecok.

Mecze „Pocztowego P. W.“.

Pocztowe PW. rozegrało w czasie świąt Bożego Narodzenia dwa mecze. W niedzielę pokonali pocztowcy Iskrę z Siemianowic w pięknym stosunku 5:2 (2:1), ulegli natomiast w poniedziałek w Brzezinach Śląskich tamtejszemu K. S. 2:5 (2:2).

Do Brzezin wysłali jednakże pocztowcy tylko drużynę kombinowaną, i to zlekceważenie przeciwnika przypłacili porażką.

W meczu z Iskrą Pocztowcy pokazali piękną grę i udowodnili, że znajdują się w wspaniałej formie, która predystynuje ich na należenie do klasy „A“. Bramki zdobyli dla nich Urban, Rzychoń i Borka.

KS. Dąb — Naprzód Załeże 17:0 (3:0).

Gospodarze wystąpili z Geislerem byłym graczem „09“ Bytom i eksczłonkiem katowickiego F. C. Zwycięzcy grali wspaniale, niedopuścili swego przeciwnika do głosu i pokonali go w druzgocącym stosunku.

Strzelcami bramek byli Geisler (6), Kessner (6), Herman (2), Kłode (2) i Ogórek.

TS. „20“ — „22“ Mała Dąbrówka 4:3 (3:3).

Powyższy mecz premjowy zakończył się szczęśliwem zwycięstwem gospodarzy, dla których bramki zdobyli Muc (3) i Żurek. Sędziował p. Gryc.

Diana — „Zetka“ W. Hajduki 14:2 (5:1)

„Zetka“ jest nowozałożonym klubem i dlatego porażki można się było spodziewać. Dla Diany bramki zdobyli Czempisz, Konopka, Musioł, Owsiana i Hamma.

Ofiara ślizgawicy

Ubiegłego popołudnia naczelnik gminy Nakło, Paweł Bujaczek, przechodząc przez podwórze swego domostwa, poślizgnął się tak nieszczęśliwie, że padając złamał lewą nogę powyżej kolana.

Naczelnika Bujaczka odstawiono do szpitala w Tarn. Górach, gdzie pozostał na kuracji.

—:::O:::—

Syn b. senatora popełnił samobójstwo

W mieszkaniu rodziców przy ul. Brzezińskiej w Łodzi popełnił samobójstwo 14-letni uczeń Józef Danielewicz, syn byłego senatora z PPS CKW, znanego działacza na terenie Łodzi.

Przyczyny samobójstwa nie zdołano ustalić.

Chłopiec, korzystając z nieobecności domowników, strzelił sobie z rewolwerem w skroń.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek 28.12 o g. 20: „Betleem Polskie“.

Piątek 29.12 o g 20: „Betleem Polskie“.

RADJO

KATOWICE. Czwartek, dnia 28 grudnia.

7.00: Sygnał czasu i kolenda. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Wiadomości meteorolog. 12.38: II-ga symfonja J. Brahmsa D-dur (płyty). 15.20: Wiadomości gospodarcze i eksportowe. 15.40: Godzina muzyki lekkiej. 16.40: „Humor to zdrowie“. 16.55: Muzyka (płyty) 17.05: „O muzyce łotewskiej“ 17.20: Recital fortepianowy. 17.50: Pogawędka z dziećmi. 18.00: Odczyt p. t. „15 lat w wyzwolonem Wilnie“. 18.20: Słuchowisko p. t. „Dzwony“ 19.05: Rozmaitości. 19.10: Felieton sportowy. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Komunikat śniegowy. 19.43: Wiadomości sportowe ze Śląska. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.00: Prof. Stan. Ligoń odpowiada na listy. 21.15: D. c. koncertu popularnego. 22.00: Odczyt w języku angielskim p. t. „Polska zima“. 22.20: Wiadomości meteorolog. 22.25: Audycja wesoła z Warszawy. 23.25—24.00: Muzyka taneczna.

Ostateczna trasa Challengeu 1934

Dowiadujemy się, że po wymianie odpowiedniej korespondencji z aeroklubami państw zainteresowanych i po bezpośredniem porozumieniu się sekretarza generalnego Aeroklubu Rzplitej ppłk. Kwiecińskiego z przedstawicielami tych aeroklubów — ustalono ostatecznie trasę lotu okrężnego Challenge 1934 r.

Trasa ta na przestrzeni około 9.500 klm. wiedzie z Warszawy przez Królewiec, Berlin, Kolonję, Brukselę, Paryż, Bordeaux, Pau, Madryt, Sewilla, Casablanca, Meknes, Sidi-Bel-Abbes, Alger, Biskra, Tunis, Palermo, Neapol, Rzym, Rimini, Zagrzeb, Wiedeń, Brno, Pragę, Katowice, Lwów, Wilno z powrotem do Warszawy.

W stosunku do poprzednich propozycyj trasa ta różni się wprowadzeniem na terytorjum Belgji, zamiast Liege — Brukseli, jako lotniska o postoju obowiązkowym.

Jednocześnie informują nas, że 33-ci Zjazd Międzynarodowego Związku Lotniczego w Kairze zatwierdził terminy organizowanych przez Polskę w roku 1934 zawodów Challenge — od 28 sierpnia do 15 września i zawodów balonowych o puhar Gordon Bennetta — 23 września.

—):*:(—

Pobity do krwi wywiadowca postrzelił dwóch napastników

Wczoraj nad ranem na ulicy Przy Plantach w Rudzie Śląskiej, został zaczepiony, powracający od znajomych starszy wywiadowca służby śledczej Jan Weideman, przez znanych awanturników, między którymi byli bracia Kąkolowie Józef i Jerzy oraz Jakób Świerczyna.

Nietrzezwi awanturnicy po obrzuceniu wywiadowcy wyzwiskami wyłamali z płotu sztachety, któremi pobili dotkliwie wywiadowcę, zadając mu szereg ciężkich obrażeń na głowie i twarzy.

Celem odparcia napaści Weideman dobył rewolweru i oddał cztery strzały, z których jeden ranił w brzuch śmiertelnie Jerzego Kąkola oraz ciężko w pierś Feliksa Połednioka.

Przewieziony do szpitala spółki brackiej w Bielszowicach, Kąkol skutkiem otrzymanej rany zmarł rano. Brat jego Józef zbiegł, lecz w toku pościgu został ujęty.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.